

Nr. 18
1 MAJA 1938 ROKU
CENA 40 GROSZY

SYRENA MÓRZ
POŁUDNIOWYCH
Fot. C. Anders — Paryż.

kalendaryk

AS

a

maj

1938



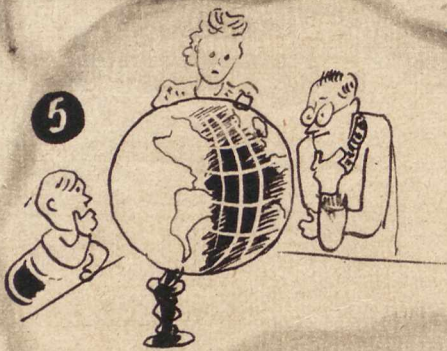
3



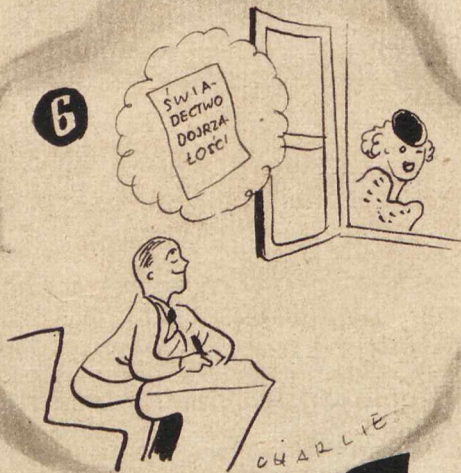
4



5

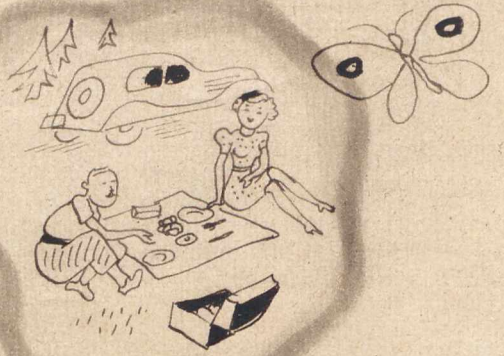


6



CHARLIE

1



2



Co ludzi interesuje w tym miesiącu?

1. NA ZIELONĄ TRAWKĘ. W maju urządza się wycieczki zamiejskie. Aby urządzić taką wycieczkę, potrzeba trzech rzeczy: samochodu, miłej towarzyszkki i pięknej pogody. Najtrudniej jest o dobrą pogodę. W razie deszczu jednak można pozostać w samochodzie. Ludzie, mający stałe zajęcia nie powinni zbyt często wyjeżdżać za miasto, gdyż mogą na stałe wylecieć... na zieloną trawkę. Wyjeżdżając na wycieczkę weekendową, mówimy o „lonie natury“, a myślimy przeważnie o „naturalnem lonie“.

2. ROBOTY W OGRÓDKU. Rozpoczęły się prace w ogródku. Ogródek ten różni się od meczu piłki nożnej, że tu kopie się ziemię, a tam kopie się piłkę i przeciwników. Ziemię kopie się w tym celu, aby potem zasiać rozmaite jadalne rośliny. Bardzo jednak dużo ludzi dziś ani nie orze, ani nie sieje, a zbiera. Ostatnio naprzykład zbiera się wyroki sądowe. Ludzie lekkomyślni kopią sobie w ogródku — ludzie bardziej przeczorni kopią przedewszystkiem rowy strzeleckie i schrony. Najprzezorniejsi kopią sobie groby...

3. MAJ — MIESIĄC MIŁOŚCI. Dobrze jest zakochać się w maju. Maj bowiem jest miesiącem samobójstw, a każdy zakochany ma w sobie coś z samobójcy. Para zakochanych — to dwoje ludzi płci odmiętnej, którzy chodzą pod rękę, patrzą sobie, czule w oczy i ryją wszędzie w drzewie i w kamieniu swoje inicjały oraz serca przebite na wylot strzałą Amora. Od tej właśnie strzały pochodzi w odniesieniu do ludzi zakochanych słowo „postrzelony“. O dwojgu zakochanych mówi się, „że mają się ku sobie“, czyli że jedno bez drugiego żyć nie może. Potem sytuacja ulega lekkiej zmianie i po ślubie „jedno przez drugie żyć nie może“.

4. ŁOWIĆ RYBKĘ! Zaczyna się sezon wędkarski. Aby zostać wędkarzem trzeba kupić sobie wędkę i mieć dużo cierpliwości. Dlatego też ludzie, mający za sobą wiele lat małżeństwa są świetnymi wędkarzami. Podobnie wszyscy angielscy mężowie stanu są entuzjastami sportu rybackiego. U nas wiele osób łowi ryby w mętnej wodzie. Posagowcy radziby złowić „złote rybki“, a policja kryminalna ma chrapkę na rozmaite grube ryby.

5. POMOC NAUKOWA. Zbliża się koniec roku szkolnego, a więc jest już najwyższy czas, aby zacząć się uczyć i zdobyć jakieś świadectwo. Dobre świadectwo daje zadowolenie naszym rodzicom, a dzieciom spokój wewnętrzny i świadomość, że zrobili swoim rodzicom wielką przyjemność. Nie należy przy nauce odrzucać pomocy naszych najbliższych. Należy wysłuchać cierpliwie wszystkiego co nam mówią, a potem sprostować ich mylne wiadomości. Tatuś i mamusia bowiem chodzili jeszcze do niezreformowanego gimnazjum i nie wiedzą, jak od tego czasu wiedza „poszła naprzód“.

6. EGZAMINY DOJRZAŁOŚCI. Nawet najbardziej dojrzały chłopiec musi zdać egzamin dojrzałości. Choć przez szybką uśmiecha się już doń życie dojrzałe i świadome, musi odpowiedzieć na całą masę pytań na tematy najzupełniej go nieobchodzące. Człowiek, który nie zdał matury, może najwyżej zostać wyższym urzędnikiem w jakimś ministerstwie lub kuratorem szkolnym. O żadnej innej karierze nawet marzyć nie może.

Adkalendasgraecias.

ASY NUMERU 18-GO:

KALENDARZYK „ASA”.

Co inndzi interesuje w tym miesiącu? Str. 2.

GODY RADZIWIŁLOWSKIE.

Uroczystości weselne w Balicach stanowią jedno ogniwo więcej w pięknych tradycjach rodu Radziwiłłów i ich rezydencji. Str. 4-6.

CZEGO LUDZIE NIE GUBIA!

Jak pracuje urząd rzeczy zgubionych w Londynie, który jest aniołem opiekuńczym ludzi roztargnionych, wszelkich ras przebywających w stolicy Anglii. Str. 10-11.

JAK WYGLĄDALI NASI PROTOPLĄSCY!

Ostatnie wykopaliska, poczynione na wyspie Jawie, rzucają ciekawe światło na teorię Darwina, stanowiąc nowe przyczynki do historii rozwoju człowieka. Str. 14-15

TRĄBA POWIETRZNA NA PUSTYNI.

Reportaż fotograficzny, zobrazujący tragedję francuskiej karawany w Maroku. Str. 16-17.

Nowa ankieta „Asa”:

O CZEM MYŚLISZ PODCZAS GOLENIA?

Rady i wskazówki, jak najlepiej zużytkować czas, który spędzamy na najnudniejszym zajęciu dnia. Str. 18.

WEEK-END U KSIĘCIA WALJI.

Wspomnienia malarza królów i słynnych ludzi. Str. 19-20.

Z teki muzycznej „Asa”:

GAWOT

z ilustracji baletowej do komedji Moliera „Pocieszne wykwintnisie”. Muzyka: Aleksander Frańczkiewicz. Str. 22.

GDY HRABIA OŁO GRA W POŁO.

O sporcie, który uchodząc niesłusznie za jeden z przejawów snobizmu, stał się tematem świetnych kompozycji malarza argentyńskiego Moliny Campos. Str. 28.

Nowele. — Konkurs wielkanocny „Asa” — Kącik filatelistyczny. — Moda kobieca. — Gimnastyka i kosmetyka. — Dział gospodarstwa domowego. — Humor i rozrywki umysłowe. — Na scenie. — Nowe książki. — Program radiowy.



Fot. Keystone — Berlin.

Anglicy są miłośnikami wszelkiego rodzaju popisów i konkursów, które, zwłaszcza w dziedzinie choreografji budzą wielkie zainteresowanie. Ostatnio odbył się w londyńskiej „King George Hall” konkurs tańca, w którym wzięły udział zawodniczki w niezwykle oryginalnych kostjumach. Na zdjęciu widzimy tancerkę w stroju kogucim, przypominającym żywo postacie z przedwojennej sztuki E. Rostanda „Chantecler”, w momencie, gdy przed wejściem do sali zapowiada publiczności program konkursu.

Gody Radziwiłłowskie



Ogólny widok pałacu w Balicach.



Eleonora z XX. Radziwiłłów hr. Tyszkiewiczowa.



Benedykt hr. Tyszkiewicz.

przepychem w siedzibie rodziców Panny Młodej. Historyczne nazwiska rodzin polskich, które licznie przybyły na uroczystości weselne, nabierają dopiero wtedy wyrazistości i występują „en relief“, gdy znając dzieje naszego kraju, snuć poczniemy nie nietylko wspomnieć wielkich czynów przodków tych rodzin, ale też przypomniemy sobie koligacje, które tak nieraz są dla nich charakterystyczne i tak bardzo zaważyły na ich historii. Zrozumiemy też niejedno, gdy poznamy siedziby historyczne rozin arystokracji polskiej, gdy porównamy jej dzisiejszych reprezentantów z starymi portretami, gdy jednym słowem wejdziemy w orbitę życia naszej arystokracji, która jest depozytarjuszka tak cennych nieraz tradycji.

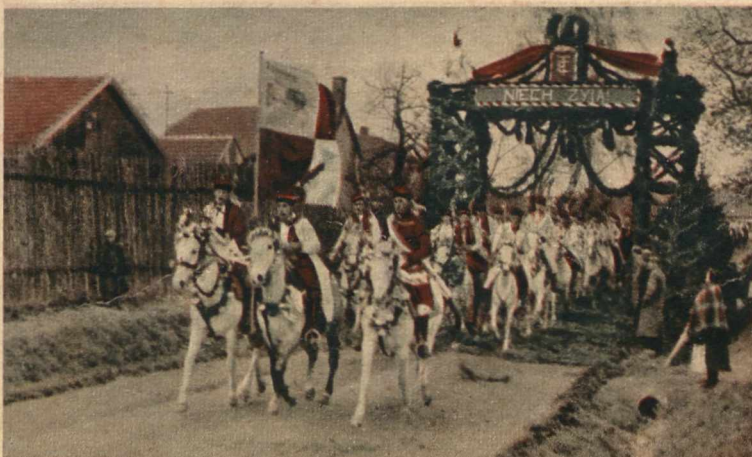
Nawet mało z historją obeznany wie niejedno o rodzinie Radziwiłłów: takie postacie, jak książę Rybeńko, książę Karol „Panie Kochanku“, książę Dominik, nieustraszony żołnierz napoleoński, który na ołtarzu Ojczyzny złożył olbrzymie dobra na Litwie, wkońcu w ostatnich czasach ks. Ferdynand, dzielny prezes Koła Polskiego w Berlinie, ks. Stanisław, adjutant Marszałka Piłsudskiego, zabity w walce z bolszewikami, budzą w każdym żywsze echo z tych czy innych względów. I zaraz z imionami tych postaci historycznych stają nam w pamięci różne radziwiłłowskie rezydencje: Nieśwież, Ołyka, Birże, Dubinki, Mańkiewicze, Dawidgródek, Balice...

Balice, niegdyś posiadłość odłamu Topor-

czyków-Balickich, potem Dembowskich, Sołtyków, Darowskich, Homolaców, wkońcu od r. 1887 Radziwiłłów, jest jednym z stosunkowo nowszych nabytków tej rodziny. Ale za właścicielami podążyły pamiętki, tradycje, roz-

lub księżniczki Eleonory Radziwiłłówny, córki ks. Hieronima z Balic i śp. arcyksiężniczki Renaty-Marji z hr. Dominikiem Tyszkiewiczem, synem śp. Benedykta i hr. Róży z Branickich, odbył się z wielkim

Poniżej od lewej: Młoda Para w czasie Mszy ślubnej w kościele w Morawicy. — Banderja krakusów mija bramę triumfalną.





liczne stosunki rodzinne i dziś jest to wspa-
niała, pełna cennych dzieł sztuki i pamiątek
rezydencja, która napewno w swej dzisiejszej
postaci godną jest tej, o której w r. 1553 pod-
czas wizyty w Balicach wyraziła się królowa
Katarzyna austriacka, żona Zygmunta Augu-
sta, że jest wspaniałym miejscem, jakby zbu-
dowanym przez Lukullusa. Czy królowa po-
myliła go z znanym jakimś architektem rzym-
skim, czy też miała dane twierdzić, że słynny
smakosz był też znawcą stylów i budownic-
twa — nie wiadomo, w każdym razie nie wy-
pada zadawać kłam słowom, które padły
z ust królewskich.

W pierwszy bodaj piękny dzień kwietniowy
zjawiamy się w Balicach: niezwykle uprze-
mie zechciał ks. Dominik Radziwiłł, dziadek
młodej małżonki hr. Tyszkiewicza, zaznajó-
mić mnie z pamiątkami pałacu balickiego
i podzielić się swymi tak ciekawymi wspom-
nianiami. Zewnętrzny wygląd pałacu, otocz-
onego pięknym parkiem, szarmonizowany jest

dla własnego użytku, „domowego“ były
w niejednej pańskiej rezydencji dawnej Pol-
ski: wspomnijmy choćby różne drukarnie, fa-
brykę porcelany w Korcu, fabryki Antoniego
Tyzenhauza i wiele innych. Widocznie zakła-
danie fabryk musiało być u Radziwiłłów dzie-
dzicznym zamiłowaniem, gdyż w XIX wieku
powstała pod ich kierownictwem fabryka fa-
jansów w Nieborowie, której wyroby należą
dziś do obiektów pierwszorzędnej wartości.

Dwa wielkie salony wypełnione są meblami,
portretami rodzinnymi i rzeźbami. Skala
ogromna: od Lampiego, Peschkego, którego
pędzla jest portret dziada ks. Dominika,
Płońskiego aż do Pochwałskiego, Szańkow-
skiego, Fałata. Śliczny portret ks. Dominika
w kontuszu z futrzaną czapką i czaplemi pió-
rami pędzla Szańkowskiego ma sobie równy
w portrecie arcyks. Karola Stefana z Żywca
pędzla Pochwałskiego. I wszędzie portrety
zmarłej ks. Dominikowej z d'Agramonte Ra-
dziwiłłowej... Przy każdym szczególe łaskawy
„cicerone“ ks. Dominik udziela mi ciekawych
informacji, każdy sprzęt budzi jakieś bliższe
czy dalsze wspomnienie. Oto piękne popier-
sie marmurowe Róży z Chodkiewiczów Lu-
bomirskiej, tragicznej ofiary rewolucji fran-
cuskiej, oto meble francuskie z XVII wieku,



Powrót z kościoła — od lewej ks. Hieronim Ra-
dziwiłł i Państwo Młodzi.



Po ceremonji ślubnej — stoją od lewej: Krzy-
sztof ks. Radziwiłł, Hieronimowa ks. Radziwił-
łowa, arcyks. Karol z Żywca, Janusz ks. Ra-
dziwiłł i Zdzisław ks. Lubomirski.

Poniżej: Księżniczka Eugenia grecka i jej
narzeczonny Dominik ks. Radziwiłł.



Poniżej: Drużny i drużbowie — od prawej
na pierwszym planie: Krystyna hr. Tyszkiewi-
czówna, Marja ks. Radziwiłłówna i Andrzej hr.
Tyszkiewicz.



Przed pałacem w Balicach — goście weselni w oczekiwaniu Młodej Pary — w środku z tańcą z chle-
bem i solą Hieronim ks. Radziwiłł.

z jego wewnętrznym urządzeniem: wykwin-
tany gust, wiele pięknych obrazów, porcelan,
minjatur, marmurów itd. stawiają go w rze-
dzie wybitniejszych rezydencji w Polsce,
a nawet zagranicą, gdzie zabytki nie musia-
ły, jak u nas ulegać raz po raz pożorne wo-
jennej. Z obszernego hallu na parterze, ko-
ło którego mieści się kaplica z nadwyraz
ciekawymi starami hiszpańskimi ornatami,
które do domu wniosła małżonka ks. Domi-
nika — Dolores d'Agramonte, Hiszpanka,
wchodzimy na pierwsze piętro.

Mały przedpokój lustrzany przynosi mi
pierwsze wzmieszenie miłośnika pięknych za-
bytków: olbrzymiej wielkości gobelin zdobi
jedną z ścian tem ciekawszy, że jest jeżeli nie
„pięć unique“, to w każdym razie zapewne
drugim w Polsce, gdyż podobny tylko w gor-
szym stanie, posiada ks. Janusz Radziwiłł.
Gobelin jest pochodzenia nieświeckiego i się-
ga XVII w. Wiemy, że Nieśwież, istna sto-
lica olbrzymich dóbr radziwiłłowskich oddzie-
dziczonych po Kiskach, Szydłowieckich i in-
nych, posiadał też swoją własną dru-
karnię, ba, że byli tam nadworni malarze,
sztycarze, m. in. pewien zdolny domorosły
artysta, który sporządził liczne konterfekty
radziwiłłowskie. Takie manufaktury, nieraz

pokryte niezwykle ciekawą materją go-
belinową...

Ciekawy moment z życia pałacu balickiego
obrazuje płótno Juljusza Kossaka, przedsta-
wiająca wjazd księstwa Dominikostwa Ra-
dziwiłłów w granice dóbr balickich: powo-
zi zaprzężonemu w rasowe gniadosze towa-
rzyszy banderja Krakusów! Tradycja ban-
derji, towarzyszącej wybitniejszym zdarze-
niom rodzinnym, nie zginęła: oto podczas
uroczystości weselnych towarzyszyła także
banderja, spontanicznie przez miejscową lud-
ność zorganizowana, młodej parze w dro-
dze z pałacu do kościoła w Morawicy! Snują się
niec tradycji nie tylko tych wielkich, hetmańskich, pełnych splendorów,
gwiazd i brokatów, ale też tych drugich, ży-
cia się dworu z ludem, tradycje wzajemnego
zaufania, wzajemnej pomocy. Przypomina mi to
zwyczaj ludu nieświeckiego, przychodzącego do
swego ordynata z prośbami w tej samej podsta-
wie i tym samym charakterze patriarchalnym,
jak się to działo za ks. „Panie Kochanku“, czy
księcia Rybeńki!

Rozmowa schodzi na temat ostatniego we-
sela: pałac w Balicach, choć obszerny i do-
Dokończenie na str. 6-tej.



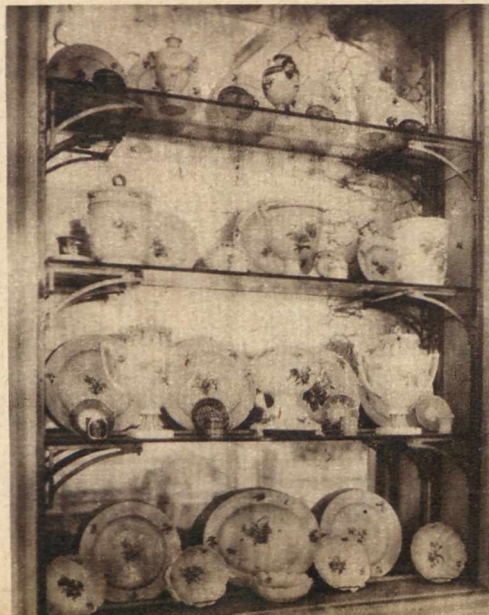
Fragment małego salonu w pałacu w Balicach.

Wszystkie zdjęcia: Magazyn „As”.

brze zorganizowany, zdał niezwykle trudny egzamin, skoro mógł pomieścić aż 120 osób gości! Nie koniec na tem: koło 500 osób z służby folwarcznej również fetowało radosne zdarzenie rodzinne, zaproszone przez dwór i urządzając potem zabawę taneczną. Niezwykle zainteresowanie tą zabawą wykazała ks. Eugenja grecka, narzeczona młodego ks. Dominika, syna ks. Hieronima, która ochotczo tańczyła na zabawie. Wspomnijmy przy sposobności, że księżniczka jest w prostej linii prawniczką brata cesarza Napoleona — Lucjana ks. Canino, przez swą matkę ks. Marję Bonaparte, córkę ks. Rolanda, a małżonkę ks. Jerzego greckiego, syna króla Jerzego I, zrąta zaś obecnie panującego króla Jerzego II, w końcu stryja księżny Kentu Maryny i jej siostry ks. Pawłowej jugosłowiańskiej. — Liczne pamiątki nastrożają tematy, powiedziałbym retrospektywne, z zadowoleniem też stwierdzam, że pewne moje znajomości historyczne i orjentowanie się w „Almanach de Gotha” w jego trzech częściach, ułatwia snucie historycznych wspomnień.

Istotnie, ostatnie wesele radziwiłłowskie zgromadziło niezwykle duży poczet reprezentantów najwybitniejszych polskich rodzin historycznych: pomijając już fakt, że zjawili się na niem wielu przedstawicieli domu Radziwiłłów i Tyszkiewiczów, to również i rodziny ks. Lubomirskich, — ks. Zdzisław Lubomirski jest przez swą żonę hr. Branicką wujem pana młodego — Czartoryskich, Tarnowskich, Potockich, Skórczewskich, Zamoyckich, Żółtowskich, Karskich, Reyów i wiele

Poniżej: Cenny serwis z koreckiej porcelany w jednej z szaf ściennych wielkiej sali jadalnej.

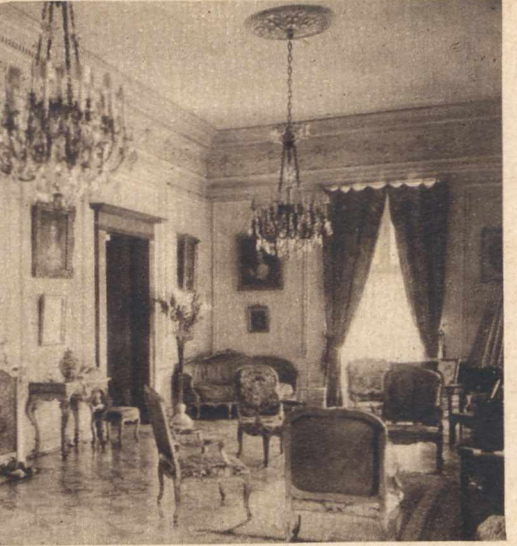


Fragment pałacu w Balicach.

in., miały swych reprezentantów. Po większej części bliżej czy dalej spokrewnione z domem Radziwiłłów, nawiązują one pośrednio czy bezpośrednio również koligacje z arystokracją zagraniczną, a dalej z domami panującymi całej Europy. Radziwiłłowie balińscy spokrewnieni są przez Habsburgów z królem Alfonsem XIII, który jest wujem panny młodej, a znów małżeństwo wnuczki księcia Dominika z księżciem de Mailé de la Tour Landry wzbogaciło i tak liczne już koligacje z rodzinami francuskimi (ks. de la Rochefoucauld, markizowie de Castellane-Majastres itd.). Tym tradycjom pozostał też wierne małżeństwo ks. Dominika Radziwiłła z ks. Eugenją grecką, które odbędzie się w czerwcu w Paryżu w Dôme des Invalides, gdzie spoczywają prochy Napoleona I, który jest stryjczym dziadkiem matki panny młodej.

Arcyciekawa kolekcja fałatowskich akwarel pierwszorzędnej jakości znajduje się na parterze pałacu balińskiego. By je zobaczyć, trzeba być niedyskretnym i wkręcić się w apartamenty prywatne księżniczki greckiej, która w danej chwili bawiła w Krakowie.

— Votre Altesse Royale permet?—pyta się żartobliwie książę Dominik, wchodząc do pokoju księżniczki, w którym znajdują się właśnie owe obrazy. Istotnie, są one tak piękne, ciekawe i pełne tylko Fałatowi właściwego uroku, że trudno się od nich oderwać. Ale po drodze jest jeszcze wiele innych ciekawostek pierwszorzędnych: w dużej sali jadalnej ciekawy serwis Korea na 100 osób, talerze Gardnera petersburskiego, śliczne filiżanki Sèvres, utrzymane w typowym niebieskim kolorze, Meisseny z herbem radziwiłłowskim. W małym jadalnym pokoju, używanym na codzień, piękny portret Dönhoffa ze szkoły Rigaud, malarza nadwornego Ludwika XIV i portret króla sardyńskiego Amadeusza. Jeden pokój poświęcony tylko pamiątkom radziwiłłowskim, posiada niezwykle wartościowe sztychy różnych historycznych postaci. Między innymi trąpię genealogja sztychowana Radziwiłłów, wywodząca ich od legendarnego Palemona, zgodnie z gustem wieku XVII szukania antenatów o ile



Meble francuskie z XVII wieku i cenne portrety oraz porcelany zdobią wielki salon w pałacu XX. Radziwiłłów.

możności wśród postaci... nieistniejących!

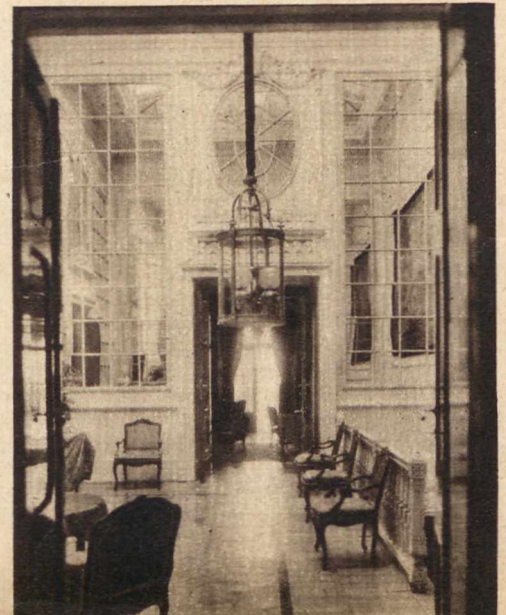
Oczywiście, że w pałacu nie brak kolekcji trofeów myśliwskich: dokładnie ponumerowane, opatrzone tabliczkami z datą ustrzelenia, zdobią hall i pierwsze piętro.

W pięknym, 3-tomowym pamiątkowym albumie balińskim znajdujemy nie tylko podpisy najwybitniejszych osobistości z świata politycznego, towarzystwa, nauki, literatury i malarstwa, ale co jest najlepszym podpisem dla artysty liczne rysunki i akwarele. Si czna główka, rysowana przez zmarłego niedawno Piotra Stachiewicza, tańczący chłopci Małczewskiego, mający w sobie coś z demonicznych i zagadkowych jego postaci, akwarela Fałata, rysunek Kossaka i wiele innych, są „pro memoria” wielkich artystów.

Z zaśnem opuszczam mury pałacu: wnet powita mnie hałaśliwe, pełne dymów, zgiełku miasto. Pierzchną zbudzone zabytkami i dziełami sztuki wspomnienia wielkiej przeszłości i refleksje, snute na temat kultury, sięgającej swymi korzeniami w najodleglejsze czasy, kultury tak odrębnej od wodociągów, elektrycznego oświetlenia, aut o linii aerodynamicznej i radja. I robię bilans tych pamiątek w Polsce, przypominam sobie ciekawą i jakże smutną statystykę zniszczonych przez pożogę wojenną zbiorów polskich. Na tle tych refleksyj tem silniej występuje zasługa tych wszystkich, którzy umieli utrzymać i ochronić zabytki przeszłości, zabytki, które określony jako „monumenta naufragio erepta”.

Jan Maleszewski.

Poniżej: Z przedsionka lustrzanego na I-em piętrze w pałacu balińskim przechodzi się do salonu i dalszych apartamentów.



KĄCIK FILATELISTYCZNY

V Ogólnopolska Wystawa Filatelistyczna otwiera swe podwoje już w dniu Święta Narodowego i będzie największą manifestacją na rzecz tego pięknego zamięłowania. Niema też już dzisiaj powodu, by uchylić rąbka tajemnicy, przecież parę dni po ukazaniu się tego numeru zobaczymy je na własne oczy i będziemy się delectować widokiem zgromadzonych rarytasów no i oczywiście zazdrościć posiadaczom.

Gmach kasyna garnizonowego w Warszawie przy al. Szucha, nadaje się pierwszorzędnie na przewidziany cel i tylko zapewne nie zdoła pomieścić tłumów, które będą chciały nabywać bloki. Cena tych bloków wydaje nam się wygórowana, bo znowu wynosić będzie po 6 złotych za parę (zabkowaną i ciętą), a więc niewiele mniej niż serja poprzednia, a więcej niż jakikolwiek inny blok, wydany w ostatnim sezonie. — W tym jednak wypadku zysk poczty będzie szczuplejszy, bo przecież stawka 1-złotowa będzie musiała przapaść od każdej sztuki na rzecz organizacji „V Wystawy”.

A propos — dawnych bloków — „Filateliście z Warszawy” dziękujemy bardzo za słowa uznania i uwagi w sprawie tej emi-

Usuń zmęczenie NÓG!

Bóle nóg złagodzone w ciągu 10-iu minut w tej kojącej kąpieli nożnej



Aby położyć kres zmęczeniu nóg po ciężkim dniu pracy, by ulżyć zapaleniu i spuchliznie, by wreszcie zmiekczyć odciski i stwardnienia, wystarczy wsypać garść Saltrat Rodell do kąpieli nożnej. Tlen, wydzielający się z Saltrat Rodell przy zetknięciu z gorącą wodą, przenika rozpaloną skórę, pobudza i przywraca normalny obieg krwi. Dzięki odżywczemu, naturalnemu działaniu tlenu skóra jest odświeżona, obrzęk znika, nogi zaś tak dalece wzmocnione, że można chodzić z największą swobodą w ciasniejszych nawet obuwii. Najuporczywsze odciski miękają do tego stopnia, że możemy je z łatwością w całości usunąć palcami, wraz z korzeniami. Dziś jeszcze weź kąpiel nożną z Saltrat Rodell. Do nabycia w aptekach, składach aptecznych i perfumeriach. Koszt jest nieznaczący. Szczęśliwy wynik gwarantowany. Skład główny: „Ontax”, Warszawa, Traugutta 3.

Istotnie - sukienka śliczna, ale....

W DOMU I W SPORCIE
KREM NIVEA
PIELĘGUJE SKÓRĘ

to jeszcze nie wszystko! Aby całość wypadła czarująco, potrzebna jest koniecznie zdrowa i wypielęgnowana cera. Tutaj pomoże NIVEA, jeżeli się Pani natrze nią choćby tylko dwa razy dziennie. Jedyne NIVEA zawiera EUCERYT — dlatego wnika łatwo w głąb skóry i wzmacnia ją. Skóra nabiera przez to młodzieńczo — świeżego wyglądu. NIVEA chroni zarazem przed bolesnym oparzeniem słonecznym i ułatwia równomierne opalanie cery.

Krem NIVEA znajduje się w handlu tylko w oryginalnych opakowaniach. Dobre i znane preparaty chętnie są naśladowane — przestrzegamy zatem przed nabywaniem kremu, sprzedawanego na wagę pod nazwą NIVEA.

Krem NIVEA od zł. 0,40 — 2,60
Olejek NIVEA od zł. 1. — 3,50



Serja znaczków szwedzkich, wydana w 300-lecie założenia osady szwedzkiej w Ameryce Północnej (w stanie Delaware). W górnym rzędzie w środku: najnowszy okolicznościowy znaczek Czechosłowacji.



sji — stwierdzamy jednak, że się Pan myli, jakoby owe bloki były już na poczcie wyczerpane. Wprawdzie nie udało się W Panu nabyć w Warszawie, ale w chwili, gdy pisaliśmy — zaczepony artykuł — Urząd Poczty w Krakowie dysponował jeszcze znaczną ilością seryj, a obecnie pozostała jeszcze skromna cyfra 6 kompletów.

Komunikaty M. P. i Tel. docierają bardzo nieregularnie do redakcyj pism, któreby je chętnie zamieszczały, bo przecież obowiązkiem naszym jest informowanie zainteresowanych Czytelników. Pytanie: które znac-

ki są wycofane — a które nie? — powinno być pierwszym w katechizmie listonosza.

Tymczasem zdarzają się karne dopłaty za 20-groszówki z „Katowicami” (!!), „Sowińcem” i t. p. — a z drugiej strony pewna sympatyczna z tego także powodu — firma rozsyła listy i komunikaty do klientów frankowane znaczkami portu w Gdańsku — które bezkarnie docierają do miejsca przeznaczenia. Pamiętamy dobrze, że znaczki z Kopecem Marszałka Piłsudskiego nadawane na listach z pomniejszych „Pipidówek” przychodziły często do adresatów nieostemplowane.

Sprawie znaczków nieostemplowanych z „dziewiczym” nieuszkodzonym klejem musimy również poświęcić jeden z przyszłych numerów, bo problem to obecnie ważny i aktualny. Nie pozostało też wiele miejsca na omówienie nowości, których jest aż nadto: tak więc piękna serja Szwecji (format znaczków 31×27 mm), musiała być ze względów chronologicznych reprodukowana wcześniej, aniżeli dwa śliczne znaczki Francji za 2.15 i 5 franków oraz nowy „urodzinowy” Hitler — tym razem drukowany pierwszorzędnym miedziorztem w czerwonym kolorze (12+38 Rpf.).

Witold Horain.

ZNAK OCHR

Gütermanna
Fabryka w Warszawie.



Pani Anna włożyła kapelusza i stojąc przed lustrem, starannie robiła usta. Zastanęty pozornie gazetą, mecenas obserwował uważnie żonę.

— Wychodzisz, Aniu?

— Tak.

— Dokąd idziesz?

— Odkąd to pan interesuje się kobiecimi sprawami?

— No, naprawdę, gdzie się wybierasz?

Ponsowe wargi pani Anny rozchyliły się w przemiłym uśmiechu.

— Może do krawcowej, może do kochanka?

Nie obróciła się; w lustrzanej tafli widziała bowiem doskonale odbicie siedzącego w fotelu męża.

Gazeta lekko zaszeleściła, ale nie opadła.

— Zastanawiam się, co mam czynić wobec twego wyznania, zabić cię, czy wnieść sprawę rozwodową.

— Najlepiej skończyć gazetę, przespać się a wieczorem przyjść do Ziemiańskiej, mamy się tam spotkać z Jankami.

— Uważasz, że w takich wypadkach najlepiej przejść nad dokonany fakt do porządku dziennego?

Pani Anna odwróciła się żywo od lustra.

— Roman!...

— Nic, próbuje zaimprovizować wieczór dyskusyjny. W radio nadają takie audycje w poniedziałek o 7 $\frac{1}{2}$.

— Dziwnie poważnie to powiedziałeś.

— To kwestja przyzwyczajenia, tyle lat przemawiam w Sądzie...

Zasłonił się gazetą i zagłębił w czytaniu. Mecenasowa skończyła usta, ale stała chwilę bez ruchu, machinalnie obracając w palcach zakreśloną pomadkę. Jakoś nie chciało się jej wychodzić bez jakiegoś słowa, ruchu, uśmiechu, jednym słowem czegoś, co by odprężyło drażniącą atmosferę.

Nie lubiła ostrego wyrazu, jaki zobaczyła w oczach męża, gdy się obróciła od lustra.

Nie chciała go z nim zostawić.

— Więc spotkamy się koło 8-mej w Ziemiańskiej...

— Dobrze, będę punktualny.

Podeszła do fotelu i pochyliwszy się, musnęła lekko wargami czoło męża.

— Dowidzenia, Romek.

— Dowidzenia!...

I tego tonu nie lubiła.

Ach, ci mężczyźni, nigdy nie wiadomo, co im może strzelić do głowy!

Przysiadła na poręczu fotela.

— Romek, rozchmurz się i pocałuj mnie! — dziecinny ruchem wskazywała gładki, pachnący policzek — przecież wiesz, że cię bardzo kocham!

— A ja ufami ci bezgranicznie — powiedział mecenas — obejmując żonę ramieniem.

Pani Anna, zbiegając ze schodów, miała skrzywione kąciki ust i wyraz niezadowolenia w oczach.

Już też nie mogło jej nic lepszego przyjść do głowy, jak to głupie brawurowe powiedzenie i to właśnie teraz, kiedy właściwie wszystko już jakby się skończyło. Naprawdę miała rację Ziuta, twierdząc, że tylko zupełnie głupie kobiety nie popełniają nigdy fałszywych posunięć. Przeszła już spory kawałek drogi, skrzyła w Marszałkowską, obejrzała ze dwie wystawy z kapeluszniami i jeszcze nie pozbyła się tego dziwnego nastroju, który nie dawał się odpędzić rozmowianiem.

A w swoim gabinecie mecenas, po wyjściu żony, odrzucił niecierpliwie zmiętą gazetę i podniósł się z fotela. Czy już tak nie panował nad swoimi nerwami, że o mało się przedwcześnie nie zdradził?

Czyż tak postępuje doświadczony człowiek i prawnik? Tylko że naprawdę to wszystko jest zbyt już drażniące... Trudno, co innego kancelarja, co innego dom własny, każdy musi mieć przecież swoje prywatne życie. I on je miał — miał przez tyle lat.

Jeżeli roztrząsał najbardziej zawikłane zagadki psychologii duszy kobiecej, zawsze

Prawda

★

W. BIAŁOWIEJSKA

NOVELA

swoją Annę traktował jako wyjątek, tamte wszystkie — byty jedynie dla niego ciekawymi wypadkami — ona żoną. Dlaczego przed kilku dniami, ściśle przed tygodniem, uległo to zasadniczej zmianie? Czy raczej mieli koledzy, twierdząc, że był przepracowany i że należy mu się dłuższy urlop, czy może niepotrzebnie przeczytał Freuda?

Podniecenie żony, jakiś nienaturalny śmiech, jakaś niedokładność w określeniu godziny wyjścia z cukierni (kobiety nigdy nie lubią matematyki), ot, takie błahostki, na któreby kiedykolwiek nie zwrócił nawet uwagi, a spokojnie zniknął i pan Roman spojrział na żonę innymi oczami.

Patrząc na nią, miał teraz w oczach ten wyraz, którego tak nie lubili klienci czy klientki, kiedy chciał się od nich dowiedzieć całej prawdy.

Słowa przestały być pieszczotami, czy też zwykłą i zdawkową monetą, którą codziennie wymieniają między sobą zwykli śmiertelnicy.

Najbanalniejsze pytania i odpowiedzi, dotyczące domowego życia, stały się teraz pułapkami i zagadkami, posiadały ukryte znaczenie, miały ostrze sztyletów i smak wyrafinowanie przyrządzonej trucizny.

Och, jakie to było męczące!

Pan Roman nie rozmawiał teraz z żoną, nie całował jej, nie pieścił — śledził ją.

Śledził subtelniej, perfidnie, aniżeli to kiedykolwiek czynił, śledził z niespokojnym biciem serca i co najważniejsze po czterech dniach nie widział — nic.

Aż w końcu ze wstydem uciekł się do prywatnego biura detektywów, do sposobu tyle razy opisywanego w powieściach kryminalnych, które czytywał chętnie, aby mieć nowy argument na poparcie swojej ulubionej tezy, którą z upodobaniem wygłaszał.

Życie to nie literatura. Oczekiwał wiadomości.

Ale przecież żaden umysł nie wytrzyma takiej niepewności. Był raz wiedzieć.

Zdecydowanym ruchem podszedł do telefonu i podniósł słuchawkę.

— Zajęte! — mruknął.

Po chwili nakreślił znowu numer.

— Hallo Biuro „Argus“, mówi Dziesięćki. Byłem onegdaj u państwa. Tak... w sprawie tej pani. Czy panowie mają już jakieś wiadomości. Co — już?... Prosiłbym o raport pisemny. Nie, ustnie rozmawiać nie chcę. Kiedy raport może być gotów? Jutro rano? Dobrze. Wstąpię do biura w południe. Tak. Dowidzenia!

Powoli odłożył słuchawkę i patrzył długo bezmyślnie w okno kamienicy naprzeciw. Więc jutro. Tak. A dziś? Dziś spotkają się w cukierni i już na Boga nie będzie śledził, będzie prywatnym człowiekiem. Jutro będzie przecież wiedział.

— Nie przeczę, że gra mogłaby być lepsza, ale obraz ma głębsze podłoże psychologiczne i wykazuje konieczność kierowania się prawdą w życiu.

Doktor Jan machnął ręką.

— I to mu właśnie mam do zarzucenia.

Nie lubię tej zabawy w głębię i psychologię.

— Dlaczego?

— Bo wtedy właśnie dowodzi się największych bredni. Kino to kino, a nie katedra w uniwersytecie.

— Konieczność szukania prawdy w życiu nazywa pan bredniami, doktorze? W głosie pani Anny zadźwięczało zdziwienie.

Był późny wieczór: Spotkali się w cukierni, poszli do kina, a teraz kończyli dzień w zacisznej, choć modnej restauracji.

Doktor Jan nerwowo poprawił krzywo stojący wazon z kwiatami.

— Irytuje mnie tylko postawienie tezy, że w życiu należy szukać prawdy i że to jest właściwie nawet konieczne.

— Jakto, więc nie należy tego czynić?

— Nie!

— Janku!

W głowie spokojnej, zrównoważonej pani doktorowej zabrzmiało niezadowolenie, nie lubiła tych filozoficzno-paradoksalnych popisów męża, ale mecenas już podjął rękawicę.

— Jeszcze chwila, a zapyta nas pan, jak to czynił kiedyś Piłat, o ile sobie dobrze przypominam. Co jest prawdą?

— Nie zapytam, bo wiem dobrze. To najniebezpieczniejsza rzecz w naszym życiu.

— Woli pan kłamstwo?

— Nie wolę, tylko uznaję jego konieczność.

— Panie doktorze!

— A czy całe nasze życie nie opiera się właściwie na kłamstwie?

— I pan to uznaje za dobre?

— Przepraszam, ja wogóle życia nie uznaję, biorę je tylko takim, jakim jest, a kłamstwo jest jego fundamentem.

— Paradoks!

— Niestety — prawda.

— Niebezpieczne teorie wygłasza pan dzisiaj.

— Niechże mu państwo nie wierzą, on dla dowcipnego, zręcznego powiedzenia gotów twierdzić, że sam zawsze kłamie.

Pani Anna milczała, ale mecenas dostrzegł w słowach doktora coś więcej niż zręczną szermierkę.

— Więc prawdę uważa pan za złą?

— Przeciwnie, uważam ją za tak wielką i świętą, że my przeciętni ludzie nie możemy bezkarnie naszymi kreciami oczyma patrzeć w jej odkryte oblicze: zabija swoim spojrzeniem.

— Dlatego, że zbyt święta?

— Janku!!

— Przeczy pan sam sobie, doktorze.

— Nie, moi państwo! Czy możecie sobie wyobrazić, żeby kto w waszym bliskim otoczeniu, powiedział sekretarz pana, panie Romanie, czy wychowawczyni dzieci czy służąca, słowem ktoś, z kim się codziennie prze staje był świętym? Czy wtedy wasze życie mogłoby iść swoim torem?

Pani Anna roześmiała się.

— Rzeczywiście wolę, że mojej Zosi daleko do świętości.

— Widzi pani, świętych można podziwiać, modlić się do nich, ale przypuszczam, że dla swoich najbliższych musieliby być krępujący, a nawet czasem niezdolni.

— Więc należy kłamać? — zapytał Roman.

— Cóż znowu, pro prostu nie zmuszać ludzi do mówienia prawdy. Przypuśćmy, że nagle dowiadujemy się, że ktoś nam bliski skrzywdził nas kiedyś. Czy tu prawda ułatwi nam życie?

— Można przebaczyć! — odparła Anna.

— Pani Anno, popełniamy ciągle ten sam błąd, nie chcemy na ludzi spojrzeć, jak na ludzi. Kto z nas poszczycić się może umiejętnością przebaczenia? Ja sam dotąd nie wybaczyłem najbliższemu przyjacielowi, że kiedyś, kiedyś zdobył to, co ja pragnąłem zdobyć.

Pan Roman uśmiechnął się.

— Muszę to robić codziennie — rzekł.

— No tak, pan myśli o formule: „przysięgam, że będę mówił prawdę, całą prawdę, nie tylko prawdę“. Chociaż powiedzmy

szczerze, między nami, czy w sądzie chce pan zawsze, aby świadek mówił całą prawdę?

— Pan chce wiedzieć całą prawdę jako adwokat, ale ja... — głos doktora stał się głębszy.

— Ja, który tak często patrzę w zrozpaczone, zszarpane męką oczy — ciągnął dalej doktor — błagające mnie o miłosierdzie, kłamstwo, kiedy usta mówią zdawkowy frazes: „Proszę mi powiedzieć prawdę, panie doktorze“.

Nastala chwila ciszy.

— Więc pan okłamuje swoich pacjentów? — zapytała Anna.

— Tak, pani Anno, kłamię jak wszyscy i mam odwagę do tego się przyznać. Raz jeden tylko...

Doktor urwał i spuścił głowę.

— Raz tylko? — powtórzył pytająco pan Roman.

— Raz tylko powiedziałem prawdę — oczy doktora pociemniały... Zdawało mi się, że mogę to uczynić. Byłem pewien, że zachodzi przypadek złośliwego raka. Pacjent był inteligentnym, równoważnym człowiekiem. Nie wiedziałem coprawda, że miał się zenić... I otrulię się. — dokończył doktor. — Okazało się, że nie miał raka — omyliłem się!

Zapanowało nieco kłopotliwe milczenie. Rozmowa stała się zbyt poważna. Przy restauracyjnym stoliku w takt tanga lub szalającej rumbie nie mówi się o tak tragicznych rzeczach. I jak tu wrócić znów do pogodnej rozmowy i błyskotliwych paradokсів!

Pierwsza pani Zofja znalazła, bardzo banalne, ale niemniej pożądane wyjście.

— Boże, jak to już późno — zawołała z doskonale zrobionym przerażeniem. Naprawdę czas już do domu, a szkoda tak był przyjemny ten wieczór.

W powrotnej drodze w taksówce pan Roman ciepłym ruchem wsunął rękę pod ramię żony i lekko przyciągnął ją do siebie.

Pani Anna ziewała raz po raz.

— Zabawny ten doktor, ale taki jakiś dziwaczny, żartuje! Żartuje, gada dowcipne głupstwa, a potem ni stąd ni zowąd... Ona daleko równiejsza, tylko wcale nie umie się się ubrać. Prawda, Romanie.

— Tak — mruknął mecenas.

— Moje uszanowanie, mecenasie. Jak się pan miewa?

— Dziękuję, doskonale.

— Z biura do domu na obiad?

— Tak i nawet bardzo się śpieszę.

— Jak zawsze, przepracowany, należało-by odpocząć!

— Niestety przed latem nawet myśleć o tem nie mogę. Zato pan doskonale wygląda.

— Ano, muszę myśleć o sobie, bo inaczej nikt o mnie nie pomyśli, co innego pan, człowiek żonaty. Ale nie zatrzymuje!

— Rzeczywiście, bardzo mi pilno.

— Zechce pan złożyć wyrazy uszanowania małżonce.

— Dziękuję, dowidzenia.

Ręka pana Romana, gdy szybkim krokiem oddalał się w kierunku domu, dotknęła mimowoli bocznej kieszeni palta, w której spoczywała zapieczętowana koperta — odebrał ją przed chwilą i czuł jeszcze na sobie ironiczne spojrzenie właściciela biura.

Dlaczego nie otworzył jej zaraz na schodach, dlaczego zwlekał z poznaniem tej prawdy, która podobno miażdży tych wszystkich, którzy świętokradzką ręką osmielają się zdrześć zasłone z jej oblicza?

Prawda zabija — tak twierdził wczoraj doktor.

Otóż on właśnie nie zleknie się jej, za chwilę spojrzy jej w oczy. No, a potem... Potem — no, w najgorszym razie postara się o niej zapomnieć.

„Kto raz spojrzy w twarz prawdy, ten już zostaje jej niewolnikiem“.

— Głupstwo.

„Niechże pan złoży uszanowanie uroczej małżonce“, przypomniał mu się słowa, wypowiedziane przed chwilą.

Uroczej! Gdy dziś rano, przed wyjściem z domu, jak zwykle delikatnie uchylił drzwi sypialni żony, spała jeszcze. Z twarzą wtuloną w poduszki, w siatce na włosach, w różowej koszulce, która usunęła się z lewego ramienia — wyglądała zupełnie, jak mała dziewczynka zmęczona długim czuwaniem. Zapach pudru, pomadki, perfum, zapach wykwintnej kobiety wypełniał pokój.

Gdy ją całował, szepnęła nie otwierając oczu: „Taka jestem zmęczona“ i wsunęła się głębiej pod kołdrę. Teraz już pewnie wróciła z rannego spaceru.

Pan Roman przystanął.

Przecież żona jest w domu, nawet zamknięty w swoim gabinecie nie potrafi otworzyć koperty, trzeba to zrobić teraz natychmiast.

Machinalnie pchnął drzwi pierwszej cukierni, która spojrzała na niego tacami ciastek, ustawionymi w oknie.

Cukiernia była o tej porze prawie zupełnie pusta, to też kelner miał czas obserwować dziwnego gościa.

Nie pił zamówionej kawy, nie czytał gazety, nie patrzył co chwila na zegarek i na drzwi, więc na nikogo nie czekał. Wyjął z kieszeni dużą kopertę i wpatrywał się w nią długo, żeby ją wkońcu podrzeć na drobne kawałki, nawet nie otwierając. Po tem zapłacił za niewypitą kawę i poszedł.

Dziwny gość — napewno nie bywalec kawiarniany. Nie zajrzy tu więcej. Ot, taki sobie przelotny ptak.

— Żebyś się choć raz jedyny nie spóźnił na obiad, — powitała pani Anna męża wymówką, podając mu usta do pocałunku.

Jeżeli jeszcze trochę wczorajszego niepokoju czało się w oczach, znikł on zupełnie na widok pogodnej twarzy mecenasa.

— Nie gniewaj się Aniu, spóźniłem się, ale jestem dziś wyjątkowo zadowolony.

— Wygrałeś sprawę?

— Nie, ale udało mi się dziś uniknąć głupstwa i zrobić coś rozsądnego, a to nie każdemu codzień się zdarza.

Oczy pani Anny rozszerzyły się.

— No, powiedz coś zrobił?

— Coś czego — urwał nagle, twarz mu na chwilę spochmurniała, wpatrzył się w żonę, której zgrabna sylwetka odcinała się na tle portjery i dokończył z uśmiechem... czego nie będę — mam nadzieję — nigdy żałował i co tobie robi przyjemność... spojrz... kupiłem ci brylantowy pierścionek. Dlatego się spóźniłem.

Prawda spoczęła w koszu do papierów.



Opatrzony etykietami spoczywają na niezliczonych półkach rzeczy zgubione przez Londyńczyków.

CZEGO LUDZIE NIE GUBIĄ?

Cztery dziwne auta stają co noc o 11 godzinie przed domem w Londynie na Bakerstreet 200. Są wysoko naładowane niezwykłym ładunkiem. Paczki rozmaitej wielkości i formy, części ubrań, przedmioty codziennego użytku, żywe zwierzęta i pilnie strzeżone klejnoty, złoto, srebro, diamenty i perły, wszystko to znajduje się tutaj, jak w krainie bajki.

Przedmioty te nie mają jednakowego charakteru, każdy służy innemu celowi, każdy jest z innego materiału, każdy ma inną wartość. Jednak jedno mają ze sobą wspólne: wszystkie zostały dzisiaj podczas dnia zgubione w publicznych londyńskich środkach lokomocji.

W domu na Bakerstreet 200 jest urządowe biuro znalezionych rzeczy Londyńskiego Transport Board, biuro zagubionej własności lub krótko nazwane LPO (Lost Property Office). Jeżeli sobie uprzytomnimy, że w ośmio-miljonowym mieście jeździ rocznie pięćset milionów pasażerów, można mieć wyobrażenie o wielkości biura. W samym sezonie 1936/37 oddano znalezionych rzeczy w sumie 348.477 £. Podczas gdy dawniej wystarczało biuro takie w urzędzie policji (tak jak w Wiedniu), wzrastający ciągle ruch od roku 1933, wymagał stworzenia własnego biura dla rzeczy, znalezionych w różnych środkach lokomocji.

Wszystko, co zostanie znalezione w podziemnych kolejach, w autobusach, w miejskich pociągach, w Metropolitan i tak zwanych Green Line Coaches, które jeżdżą w najbliższej okolicy Londynu, wszystkie te rzeczy idą na Bakerstreet 200. Konduktorzy mają obowiązek, dojechawszy do końcowej stacji, zawsze przejrzeć, czy coś nie zostało zapomniane. Przedmioty takie zostają złożone w specjalnych składach, które są urządzone przy każdej końcowej stacji i których jest przeszło czterysta. Zagubione rzeczy zostają zaopatrzone w tabliczkę, która zawiera datę i numer pojazdu. Poza tem musi konduktor wypełnić formularz i dokładnie opisać znalezione przedmiot. Zadanie, by te przedmioty zebrać i dostawić do miejsca ich przechowania, przypada cztery duży ciężarowym autom, które co wieczór objeżdżają pojedyncze składy i kompletnie wypełnione po brzegi, wracają w nocy i odwożą swoje łupy do LPO. Wczesnym rankiem rzeczy te są sortowane i wciągnięte do katalogu. Ta praca tyle zabiera czasu, że biuro LPO może być dopiero otwarte o 10 godzinie rano.

Pierwszą rzeczą, która się rzuca w oczy w LPO, co jest prawie zrozumiałe, są klasyczne przedmioty zapomnienia: parasole.

Dla nich zarezerwowany jest osobny duży pokój, który od podłogi do sufitu jest



W tym oto budynku mieszczą się tysiączne przedmioty, znalezione w autobusach, kolejkach, podziemnej, taksówkach itd.



Wydawanie przedmiotów ich właścicielom odbywa się po przeprowadzeniu drobnych formalności.

Wszystkie zdjęcia: London Passenger — Transport Board.

wypełniony parasolami we wszystkich barwach, wykonaniach i wielkościach, głównie parasolami damskimi. Jeżeli się weźmie pod uwagę klimat angielski, brzmi to groteskowo, gdy się słyszy, że w czasie samego weekendu zostało oddanych trzy tysiące parasoli. W roku 1936/37 znaleziono 112.977 parasoli; rekord bije listopad w roku 1936 z przeszło 11.000, więc więcej jak piętnaście parasoli w jednej godzinie.

Psychologja gubienia parasoli jest stosunkowo zwykła, jak wyjaśnia to Mr. Warkins, dyrektor LPO. Jeżeli np. po dłuższym okresie suszy nagle znowu deszcz pada, wzrasta liczba parasoli niesłychanie szybko. Ludzie odzwyczajają się od noszenia parasoli i zostawiają je. Przeciwnie zmniejsza się ich liczba, im dłużej deszcz pada.

Naprzeciw oddziału z parasolami, znajdują się pojedyncze mniejsze okienka z różnymi napisami, jak: rękawiczki, torebki, laski, fajki, książki. Te przedmioty zabierają stosunkowo mało miejsca. Urzędnicy przy różnych okienkach są bardzo zajęci, ludzie zaś stoją cierpliwie w rzędzie, czekając „kolejki”.

Te pokoje zawierają jednak tylko te przedmioty, które zostały oddane w ciągu jednego tygodnia. Inne leżą w olbrzymich magazynach w suterynach. Tam są one ułożone na wysokich półkach. Na pierwszy rzut oka wydaje się prawie niemożliwym znalezienie jakiegoś określonego przedmiotu, w tej wielkiej masie rzeczy. Ale organizacja jest świetna: każde pojedyncze okienko ma swoją własną kartotekę, która posiada właśnie wymieniony formularz z opisem danego przedmiotu. Kartoteka jest sporządzona wedle daty. Jeżeli n. p. reklamowano zapomnianą rękawiczkę 7 września w autobusie Nr. 13, to urzędnik danego okienka ma tylko zaglądnąć do oddziału siedem w swojej ladzie. Gdy znalazł rękawiczkę, wtedy zaraz sprawdza formularz z opisem, datą, numerem autobusu i ostemplowanym numerem katalogu. Wypełnia kwit, na którym jest numer katalogu i kładzie go do małej windy, która ma połączenie ze suterenami. Automatyczny dzwonek zwraca uwagę urzędnikowi na dole, że winda nadeszła. Potrzebuje on tylko wziąć rękawiczkę z odpowiednim numerem katalogu i przesłać ją znowu windą urzędnikowi na górę, który ją oddaje właścicielowi.

To wszystko trwa parę minut i jest niesłychanie praktyczne. Jeżeli się chce jeszcze szybciej dojść do swojej własności, wtedy najwięcej polecenia godnym jest... niczego nie gubić!

Wszystko, co można posiadać, można też zgubić. Niema takiej rzeczy, którejby się w tych pokojach nie znalazło: góry czapek, beretów, dwa duże stoły z płaszczami, skarpetki, pończochy, krawatki, okulary, rakietki tenisowe, aparaty fotograficzne, buciki począwszy od delikatnych srebrnych sandałów aż do grubych bucików footballowych, torby, puderniczki, szczotki do zamiatania, niedźwiadki, lalki, skrzypce, części maszyn, taburety, pneumatyki z aut, blaszanki z olejem, rowery, wózki dziecięce, kredki do warg, radjowe aparaty, gramofony i książki, książki, książki... Głównie romanse i detektywiczne historie, ale także dzieła naukowe, medyczne, ekonomiczne, filozoficzne. Książki są ułożone wedle ich rodzaju i wedle tego, czy są prywatną własnością, czy też należą do wypożyczalni. Jeżeli książka pochodzi z biblioteki, co najczęściej poznać można po pieczęci, wówczas bywa takowa zaraz powiadomiona przez BPO, że książka znajduje się w bezpiecznym miejscu. Jeżeli ten, który ją zgubił, nie zgłasza się po nią do tygodnia, odsyła się książkę do biblioteki.

Jeżeli na zagubionym przedmiocie znajduje się pewien dowód tożsamości właściciela, zostaje on zawiadomiony pocztówką, że jego „zguba” została znaleziona i że przypuszcza się, że do niego należy. Ta ostrożna formalistyka jest potrzebna, aby uniknąć oszukaństw, gdyby niepowołany kartkę otrzymał. Bez dokładnego opisu nie zostaje wydane.

Dalsza wędrówka prowadzi obok mnóstwa zapomnianych paczek, które są po-

sortowane wedle wielkości, obok rzędów kufrów (nasze teczki na akta są tutaj mało używane i każdy posiada mały ręczny kuferek), dalej obok stosów rękawiczek i prawdziwej „góry” chustek do nosa. Dwie półki są zwykle zapelnione samymi torbkami, w których pozostawia się ich zawartość, tylko pieniądze i drocenne przedmioty zostają wyjęte i złożone w specjalnym safie. Zawartość tego safe'u mogłaby niejednemu jubilerowi przynieść zaszczyt: zegarki, pierścionki, brylantowe broszki, naszyjniki, tabakierki, bransoletki, łańcuszki, wieczne pióra, ołówki, pularesy, portmonetki, wszystkie wartości i rodzaje pieniędzy, które cudzoziemcy przywożą do Londynu ze wszystkich części świata i gubią, są tutaj w małym miejscu zebrane i tworzą najdrogocenniejszą część biura.

Wreszcie dochodzi się do pokoju, gdzie są przechowywane rzeczy do jedzenia: konserwy, sardynki, tabliczki czekolady, pudełko z cukierkami. Można by tam opatrzyć ekspedycję polarną. Towary, które nie mogą być przechowywane dłużej, jak czterdzieściosiem godzin i po które właściciel się w czasie tego okresu nie zgłasza, bywają oddane do dyspozycji konduktorom, którzy je znaleźli.

W innym magazynie leżą przedmioty, które zdeponowano w przechowalniach dworcowych i zapomniano. Także tu znajdują się rowery, kufereki, wózki dziecięce, płaszcze, tenisowe rakietki.

W osobnym magazynie są sortowane i pakowane przedmioty, przeznaczone na licytację, która się odbywa trzeciego każdego miesiąca. Do pakowania służą kufereki, mniejsze na rękawiczki i chustki do nosa, większe na marynarki, koszule i czapki. — Nieodebrane kufereki licytuje się wraz z zawartością. Wszystko zawsze bywa sprzedane, nawet rękawiczki bez pary i klucze, które tworzą duży dział w LPO. Tak zwani „dealers” przychodzą tutaj ze wszystkich stron Anglii, aby kupić towary. Sprzedają je potem głównie na tanich targach („cheap markets”), które są podobne do naszych targów na tandecie i znajdują się we wszystkich ubogich dzielnicach Londynu. Nawet pojedyncze rękawiczki znajdują swoich nabywców, u panów, którzy używają je do jakiegokolwiek brudnej roboty, n. p. w garażach, także kupuje je pilna gospodyni, która je nakłada do czyszczenia kłamek, naczyń lub innych metalowych przedmiotów.

Tak samo praktycznym losom obdarzone są nieodebrane klucze, o ile nie bierze się ich do nowego użytku, zostają sortowane wedle metali i przetopione.

Wszystkie przedmioty leżą tylko jeden miesiąc w LPO, ale zwykle są tam dłużej. „Trzeba ludziom dawać szansę” — zauważa Mr. Warkins.

Jak mało szansę te są wykorzystywane, pokazuje fakt, że z dużych kufrów i walizek podjęto zeszłego roku tylko 65% sztuk, z książek tylko 50%, potem następują ręczne torebki i drocenne przedmioty, z których tylko 46% podjęto (bogata Anglijo!), z okularów 39%, z parasoli 31%. Towary spożywcze wogóle nie bywają odbierane. — Przeciętnie nawet jednej trzeciej, to jest 32% nie odbierają właściciele. Zależy to częściowo od lenistwa i indolencji zapomnialskiej publiczności, częściowo od okoliczności, że trzeba płacić za te przedmioty i to 6 pensów na miesiąc. Niektórzy wolą się zrzec swojego aparatu radjowego, niż zapłacić za niego 6 pensów (około 70 gr.). — W każdym razie opłata za radio wyniesie więcej, gdyż za przedmioty o wyższej wartości, aniżeli jeden funt, trzeba za każdy funt płacić 6 pensów, ale i to wynosi w każdym razie śmiesznie małą sumę w porównaniu do wartości rzeczywistej przedmiotu. Bywają jednak osobliwi dziwacy.

Zapłacone podatki i również połowa zarobku przy licytacjach jest wypłacana zamiast nagrody za znaleźne, urzędnikom i

konduktorom, drugą połowę otrzymuje London Transport Board (towarzystwo komunikacji i ruchu) dla rozbudowy swych środków komunikacyjnych.

Często trudno jest rozróżnić, czy przedmiot został naprawdę zapomniany, czy też naumyślnie pozostawiony. Możliwie, że szkielet kobiety, który raz znaleziono i oddano medycznemu instytucji, był ofiarą mordu i możliwe, że duży pies owczarski, płątający się bez swojego pana w podziemnej kolei, pogryzł wiele dywanów. W każdym razie został on, jak wiele innych znalezionych zwierząt i to głównie ptaszków w klatkach, oddany opiece urzędnika LPO

i żyje tam bardzo szczęśliwie. Także kameleon, który spacerował pod siedzeniem autobusu, został potem podarowany Londyńskiemu zwierzyniowemu. Znaleziono również na siedzeniu w Metropolitan węża, owiniętego naokoło stetoskopu pewnego lekarza, a potem powiększył menażerję LPO.

Na końcu opowiada Mr. Warkins wesołą historję o jednym panu, który powróciłszy z żoną z urlopu, zaalarmował całe LPO, gdyż żona jego zgubiła torebkę z kluczami od kuferków. Mr. Warkins wywołał u wszystkich konduktorów tej linii ogromne poruszenie — nadaremnie — torebka zniknęła. Wreszcie wyszło na jaw, że żona siedziała

cały czas na owej torebce... Takie są kobiety, ale mężczyźni nie są lepsi, jak wskazuje przykład jednego starszego pana, który szukając okularów, odnalazł je na swoim nosie!

Pewien dziennikarz, przejeżdżający przez Anglję, przybył do LPO, aby o tem biurze napisać sprawozdanie. Artykuł jego jednak nigdy się nie ukazał, gdyż dziennikarz zapomniawszy swej notatki w biurze znalezionych rzeczy i przypuszczalnie nie znalazł więcej czasu, aby się po nią zgłosić.

LPO jest napewno równie interesujące, jak muzeum, gdyż i ono jest muzeum:

Muzeum największej ludzkiej słabości — zapomniania. A. S.

Beczka śmiechu

JERZY JESZKE

*Była sobie niegdyś beczka
wielka, ciężka i pękata
a w niej siedział duch zaklęty
co rozliczne figle płał.
Różne o tej beczce gadki
w świat się cały rozchodziły:
że to brak jej piątej klepki,
że w niej djabły uszy myły
i że pono Pan Twardowski
maczał wąsy w niej jak wiecey,
i za pas się wtedy trzymał
z wielkiej śmiejąc się uciechy.
I ha, ha, ha! I, hi, hi, hi!
I sto pociech z tego było,
gdy się z owej beczki śmiechu
wino, miód czy wodę pito.*

Była to gospoda „Pod Beczką“, znana w całej okolicy. Schodziły się do niej zacne mieszczuchy i brać szlachcka. Ileż tam było gwaru i wesołości!

Od potężnego śmiechu drżały szyby a z czupryn aż się kurzyło. Nigdy tam nie było słycać swarów ani krzyków, jeno śmiech rubaszny a zdrowy rozchodził się daleko gromkiem echem. Gospodarz, człek gruby i zażywny o czerstwej okrągłej twarzy, znany wszystkim jako mistrz czarodziejkiej sztuki, co to śmiechem i radością uderza do głowy, był z racji swego podeszłego wieku w wielkiem u wszystkich poważaniu. Choć dobiegała mu już równa setka, na głowie Imć Pana Michała nie było jednego srebrnego włosa, a twarz promieniowała zawsze zdrowiem i siłą.

W onym pamiętnym dniu, kiedy zacny Pan Michał obchodził okrągłą setkę swoich urodzin, było gwarniej i weselej niż zwykle. W gospodzie „Pod Beczką“ królował gospodarz w odświętnym żupanie i sam osobiście nalewał gościom do dzbanów. Alie coś po północy zabrakło wina i miodu i sam Pan Michał był już we wielkim fraunku.

— Wina! Wina gospodarzu! — wołano zewsząd. Jakoż to nam pic zdrowie gospodarza z pustych dzbanów.

Podrapał się imć Pan Michał po głowie i po raz pierwszy na jego pogodnej twarzy pojawiła się miast uśmiechu, troska i zamyslenie.

— Jakoż to będzie gospodarzu?! No, wyczaruj nam jakiego miodu przedniego a wina! — domagała się brać przy stołach.

— Kiedy już pustki w piwnicy — tłumaczył się zawstydzony Imć Pan Michał. — Radbym ja was z duszy i serca ugościć, boć to dzień dla mnie wielki i święto godne, ale cóż począć, gdy w beczkach posucha.

— Wyczarujcie, wyczaruj gospodarzu! — wołali już wszyscy jak jeden mąż.

I wtedy to Imć Pan Michał wezwał całą swoją służbę i umknął z nią potajemnie do piwnicy.

Za chwilę na środek gospody wytoczono wielką, pękata i spleśniałą prawie ze starości beczkę.

— Niech żyje! Niech żyje! — dolatywały wiwaty.

Wkrótce jednak umilkła radość, bo w beczce owej nie było nawet kropelki szlachetnego napoju.

Alieci Pan Michał nakazał służbie pędzić co tchu ze stągiewami po wodę i lać w oną beczkę, ile wlezie.

Brać spoglądała z niedowierzaniem i już sobie drzwi poczęła z onych czarodziejskich sztuczek gospodarza. Skoro jednak z wypełnionej beczki poczęto lać do dzbanów a smakować, wielki gwar zrobił się pośród zebranych. Wino okazało się przednie, a wesołość taka zeń biła do głów, że pasy co najcięższe pękały z uciechy.

A wonczas jeden ze znamienitszych gości zbliżył się do gospodarza i odezwał się temi słowy:

— Widać to jakieś djabelskie sztuczki pokazujesz nam Panie Michale, bo nam wodą zmaciłeś głowy i rozruszałeś brzuchy. Pięknie, że się tak bawimy, ale to siła jakaś nieczysta rządzi tym śmiechem i tą radością. Chcesz tu nas djabelskim napojem durzyć i czarować. Pewno i sam jesteś z djabłem w kompanji i cyrograf ześ na byczkę skórze podpisał. Przyszajże się tedy do niecnego zaprzędania duszy, bo ci tego djaba wytrzęsem ze skóry.

Wielki rozruch i zamieszanie zapanowały po tych słowach w gospodzie i każdy odstępował od gospodarza, a ten i ów widział już nawet rogi wyrastające na głowie jubilata. Z niepokojem spoglądano na jego nogi, dopatrując się tam czarcich kopyt i wszyscy czekali, kiedy Imć Pan Michał łypnie nagle kosmatym zadkiem i kusym ogonem.

Ale Pan Michał siedział obok zaczarowanej beczki spokojny i prawie nieruchomy, a tylko czoło jego poczęło się zwolna zaciągać siecią zmarszczek.

— Siła nieczysta! Czary djabelskie! — wołano coraz donośniej.

— Spalić to czarcie legowisko, wykurzyć Kusego z gniazda.

Ten i ów bardziej krewki i gorący, dobywał już karabeli. Nad głową Imć Pana Michała zawisła groza.

Wtedy to powstał Imć Pan Michał i ręką dał zebrany do zrozumienia, że pragnie mówić. W ciszy, która zaległa, słycać było spokojny głos gospodarza:

— Było to lat temu wiele, kiedy to jeszcze mistrz Twardowski chadzał po świecie. Gospoda „Pod Beczką“ stała jak teraz, na tem samem miejscu. Pusto w niej było i głucho i czasami zajrzało do niej na krótko jakiś gość w przejeździe albo wędrowniec

zbląkany. Gospoda była na odludziu i tak też ją nazywano. „Na odludziu“ było tedy pusto zazwyczaj i niewesoło. Gospodarzyłem tu prawie samotnie, bo jedyny mój służący — gruby Gawel był mocno głuchawy, a jeszcze więcej głupawy. Siadywał on często w kącie i uśmiechał się do stojących pod ścianami beczek i mamrotał coś niezrozumiałym i dziwnym jakimś językiem.

Aż oto nocy jednej, kiedy wichura okropna szalała na dworze i deszczem biła o szyby, usłyszałem najpierw odgłos końskich kopyt, a potem gwałtowne stukanie do drzwi. Zdziwiony tym nocnym najazdem i zły, zwlokłem się z łóża i skierowałem ku drzwiom. Przed progiem stał szlachcic okazały, wysoki i ubrany zpaniały, a obok niego pienieł się wspinały czarny rumak, polyskując złocistym siodłem. Kiedy wpuściłem gościa do gospody, zauważyłem ze zdziwieniem, że nie było na nim kropli deszczu a na butach ani śladu błota lub plamki. Długo musiałem tarusić śpiącego w kącie Gawła, aby go zbudzić. Znakomity gość kazał najpierw zająć się swoim koniem, a potem, kiedy się sam skrzepił kilku dzbanami wina, wezwał do siebie uśmiechniętego jak zwykle Gawła. Najpierw złapał go za czerwony nos, a wtedy z tego nosa, jak z beczki, poczęło się lać na podłogę strumieniami wina. Głupi Gawel śmiał się z tej sztuczki do rozpuku, a mnie ze strachu włosy zjeżyły się na głowie. (Potem gość ów uderzył Gawła kilka razy po brzuchu, a brzuch ten wydał odgłos pustej beczki. A kiedy wreszcie puknął mistrz czarodziejkiej sztuki głupiego Gawła w głowę i wyjął z niej drewnianą klepkę, począł się głupi Gawel zataczać od śmiechu i tacać po podłodze. Kiedy ów mistrz ujrzał go taczającego się w śmiechu po ziemi, ujął się oburącz za nabijany złotem pas i parsknął donośnym śmiechem, zawołał:

— Beczka śmiechu! Beczka śmiechu!

I w tej chwili stała się rzecz niezwykła. Głupi Gawel zamienił się w zwykłą, pękata beczkę i stoczył się wśród śmiechu do piwnicy.

— Jestem mistrz Twardowski — powiedział wtedy ów gość, widząc mój przestach i zdziwienie.

Nie mogłem to siebie wydobyć jednego słowa i stałem długo jak oniemiały.

— Macie dobre wino — mówił mistrz Twardowski, rzucając nabijaną złotą kiesę — a jak wam zabraknie, nalejecie go kiedyś z tej „Beczki śmiechu“. Dobre wino i zdrowy śmiech nie szkodzą. Lepsza dobra beczka, niż pusta głowa i pełny brzuch.

Takie były ostatnie słowa mistrza Twardowskiego w tej oto gospodzie.

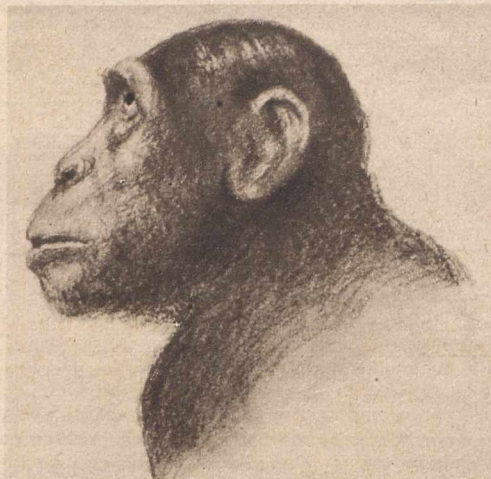
— 0 —

NA ŻELAZNEJ DRODZE...

Fot. Mundi — Amsterdam.



JAK WYGLĄDALI NASI PROTOPLAŚCI?



Rzecz w rozwoju czaszki ludzkiej, według rekonstrukcji z ostatnich czasów: od lewej — głowa szympansa, rekonstrukcja głowy Pithecanthropusa, oraz głowy Sinanthropusa Pekinensis.

Niewątpliwie jeden z najbardziej doniosłych etapów myśli ludzkiej stanowi teoria ewolucji. Dawniej wierzono powszechnie w niezmienną naturę świata, nie zauważając, że w istocie ulega on ustawicznym przemianom. Uważano, że ośrodkiem wszechświata jest ziemia, dokoła której po niezmiennych torach obracają się ciała niebieskie według ustalonego i niezmiennego porządku. Takie same były one od początku porządku. Takie same były one od początku świata, podobnie wszystkie istoty żywe, zamieszkujące ziemię, miały powstać kiedyś w zamierzonej przeszłości w postaci doskonałej, trwając niezmiennie i nie ulegając żadnym przemianom.

Wiekopomna teoria Mikołaja Kopernika, która obalila ten geocentryczny pogląd na świat, stanowiła punkt wyjścia dla nowoczesnych obserwacji i badań. Z rozwojem nauk przyrodniczych, które dawniej krępowane były średniowiecznymi przesądami, zaczęło przyglądać się coraz baczniej otaczającej przyrodzie i dochodzić do nowych wniosków.

Sz szczególnie nauka o skamieniałościach dała liczne i bezpośrednie dowody ewolucji. Już dawno napotymano w różnych warstwach ziemi na dobrze nieraz zachowane resztki roślinne czy zwierzęce. Nie umiano jednak objaśnić występowania tych ciekawych znalezisk, uważano je co najwyżej za jakieś dziwaczne „graszkę natury”. Dopiero z chwilą rozwoju badań nad światem roślin i zwierząt przekonano się, że są to resztki dawniejszych roślin i zwierząt, innych od współczesnych. Jedne ze znajdujących skamielin były bardzo podobne do jeszcze żyjących, inne jednak bardzo znacznie różniły się od wszystkich znanych. Z biegiem czasu przekonano się, że im w głębszych warstwach, czyli im w starszych i bardziej odległych od czasów współczesnych znajdujące były te skamieniałości, tem więcej różniły się one od żyjących. W warstwach bardzo dawnych stwierdzono organizmy o bardzo prostej budowie, w osadach młodszych zjawiały się formy coraz podobniejsze do jeszcze żyjących. Jedne ze znajdujących form spotykane były w rozmaitych głębokościach t. j. w warstwach znacznie różniących się między sobą wiekiem, — inne natomiast pojawiały się tylko w określonych warstwach, odpowiadających pewnemu, nieraz stosunkowo krótkiemu okresowi czasu; pierwsze — to formy długowieczne, drugie — to rośliny czy zwierzęta, które utrzymywały się stosunkowo niedługo i zagięły, by ustąpić miejsca innym.

Z teorią ewolucji najsilniej zostało związane nazwisko znakomitego angielskiego uczonego Karola Darwina, którego prace wy-



Poszukiwania za człowiekiem kopalnym na Jawie nad rzeką Solo.

warły olbrzymi wpływ na badania współczesnych i ich następców. Pierwsze wydanie jego dzieła „O powstawaniu gatunków”, które ukazało się w roku 1859, zostało całkowicie rozchwywane w dniu ukazania się, a nakład jego wynosił 1250 egzemplarzy. Książka ta została w niedługim czasie przetłumaczona na wszystkie języki europejskie, a miarą żywego zainteresowania były setki artykułów i obszerniejszych prac, jakie ukazały się o niej.

Darwin nie był właściwie twórcą nauki o przemianie gatunków, którą już przed nim głosili niektórzy badacze, a zwłaszcza Lamarck i Geoffroy St. Hilaire, lecz on wytłumaczył tę przemianę zapomocą teorii doboru naturalnego. Niemniej jednak Darwin pierwszy naucze descendencji, według której tak dzisiaj żyjące, jak i już wymarłe rośliny i zwierzęta pochodzą od dawniejszych praform, dał podstawy ściśle naukowe, zgromadziwszy i logicznie powiązawszy liczne fakty i obserwacje biologiczne, paleontologiczne, geologiczne i geograficzne. W świecie — zdaniem Darwina — odbywa się odwieczna walka o byt, w której zwycięzcami zostają silniejsi i lepiej przystosowani do zmieniających się warunków życia.

Różne koleje przechodziła teoria doboru naturalnego zwana również teorią selekcji. Początkowo została ona przyjęta niemal przez cały świat naukowy z wielkim entuzjazmem, później jednak rozmaici badacze zaczęli stawiać jej różne zarzuty, powstały wkońcu dwa wielkie obozy zwolenników i przeciwników darwinizmu. Liczne obserwacje wielu badaczy uzupełniały poglądy Darwina, nieraz także zmieniając czy modyfikując niejedną z nich. Ostatnio jednak badania nad t. zw. mutacjami sztucznymi przywróciły teorii Darwina jej znaczenie

i w zmienionej nieco i uzupełnionej formie darwinizm jest dzisiaj teorią powszechnie uznaną.

Niemalą i długotrwały wpływ wywarły na rozwój nauk biologicznych, — a zwłaszcza zoologii, embriologii i anatomii — porównawczej, idee darwinistyczne. Doczekały się one również licznych popularyzacji, a one przede wszystkim stały się przyczyną niezliczonych dyskusyj, prowadzonych przez całe lata zarówno na łamach prasy, jak i w licznych broszurach. Główny temat sporu obracał się naturalnie dokoła człowieka. Zwolennicy bowiem teorii ewolucji musieli z natury rzeczy uważać człowieka za jedno z ogniw olbrzymiego łańcucha istot żyjących, do którego stosować się muszą ogólne prawa rozwoju organizmów. Konsekwentnie musieli uważać, że kiedyś w przeszłości istniała w genealogii organizmów wspólna gałąź dla człowieka i innych najwyżej rozwiniętych organizmów. Tymi są — jak wiadomo — małpy, a zwłaszcza t. zw. małpy człekokształtne, t. zn. goryl i szympan, żyjące w Afryce oraz orangutan, żyjący na Borneo i Sumatrze i gaborzy z obszaru indo-malajskiego. Niewłaściwie postawione przez przeciwników pytanie „Czy człowiek pochodzi od małpy?” rozpettało niesłychaną burzę. Trwała ona długo, bo dopiero długich lat trzeba było dla przekonania ogółu, że szacunku dla godności rodu ludzkiego nie zmniejsza się wcale przez to, że budowa człowieka ma tyle wspólnego ze zwierzęciem. Człowiek bowiem jeden posiada zdolność pełni rozumowania, a przede wszystkim zdolność przekazywania zapomocą mowy, a w dalszym rozwoju i zapomocą pisma, nabywanych doświadczeń pokoleniom następnym, przez co dominujące jego znaczenie w porównaniu z resztą świata żyjącego, podnosi się z roku na rok, ze stulecia na stulecie.

Chociaż pewne różnice w budowie pomiędzy człowiekiem a małpami człekokształtnymi są mniejsze, niż różnice istniejące pomiędzy niektórymi gatunkami małp, dawniejsi przeciwnicy teorii ewolucji podkreślali odległość, jaka dzieli „pana stworzenia” od goryla czy szympansa. Brakowało ogniw pośredniego.

Ale oto przed czterdziestu kilku laty cały świat został zelektryzowany wiadomością, że taka forma przejściowa między małpami człekokształtnymi a człowiekiem została znaleziona. Na wyspie Jawie młody lekarz wojskowy Dubois, nad rzeką Solo w miejscowości Trinil, znalazł obok kości prototypu słonia azjatyckiego (Stegodon), nosorożca, hipopotama, tapira i innych wymarłych już ssaków, resztki kości ni to małpy, ni to człowieka. Całkowity szkielet nie za-

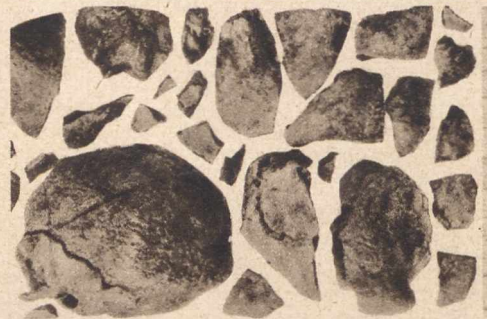
chował się, znaleziono bowiem tylko pokrywą czaszkową, dwa górne zęby mądrości, jedną szczękę i odłamek drugiej, wrzście fragmenty kości udowych. Największe znaczenie posiadała zachowana część czaszki. Na pierwszy rzut oka posiada ona cechy zbliżone do form małpich, uderza jednak jej duża pojemność, wynosząca około 850 cm³. Stanowi ona wartość pośrednią pomiędzy największą z małp człekokształtnych — gorylem (pojemność u niego wynosi tylko 600 cm³), a człowiekiem, stojącym na najniższym poziomie rozwoju (1100 cm³). Pojemność czaszki u innych małp jest znacznie niższa, u małp szeroko-nosych wynosi zaledwie kilkadziesiąt cm³, u wąskonosych (makak) 100 cm³, u gibona — 120, u orangutana — 350, u szympansa — 400 cm³. Różnice w pojemności czaszki występują również i u różnych ras ludzkich; u Australczyków wynosi ona około 1230 cm³, u Buszmanów 1280, u Jawajczyków 1350, u Japończyków 1400, u Europejczyków średnio ponad 1450 cm³. Waga mózgu, obliczona na podstawie pojemności czaszki, otrzymując liczbę 750 gramów, co stanowi również formę przejściową między gorylem (650 gr), a najprymitywniejszym człowiekiem.

Cechy morfologiczne kości znalezionych przez Dubois wydawały się wskazywać na to, że istota ta miała prawdopodobnie postawę wyprostowaną, stąd nadano jej nazwę *Pithecanthropus erectus* — Małpolud wyprostowany (*pithecus* — małpa, *anthropos* — człowiek). Chociaż znalezisko to stanowi niewątpliwie formę o budowie niższej od człowieka współczesnego czy przedhistorycznego a wyższą od małp dzisiaj żyjących, nie zostało przez uczonych dotąd uzgodnione — głównie wskutek niekompletnie znalezionych kości — czy mamy tu do czynienia z jakąś wymarłą małpą człekokształtną, czy też jakąś formą pierwotnego człowieka.

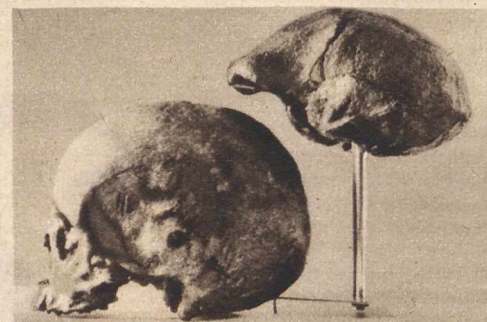
Od czasów Dubois różni badacze czynili poszukiwania na Jawie dla znalezienia dalszych resztek *Pithecanthropusa*, wszystkie one jednak nie przyniosły pożądanego rezultatu. Dopiero przed paru laty Instytut Geologiczny na Jawie rozpoczął systematyczne badania osadów trzeciorzędowych i czwartorzędowych, przeprowadzając wydobywanie na większą skalę resztek kostnych. Rezultatem było znalezienie wielu tysięcy szkieletów kręgowców, żyjących na Jawie przed tysiącami lat. W r. 1932 znaleziono, niedaleko dawnego znaleziska *Pithecanthropusa*, fragmenty szkieletu i czaszkę,



Goryl, największa małpa człekokształtna.



Czaszka *Pithecanthropusa*, rozbita w kawałki przez krajowców.



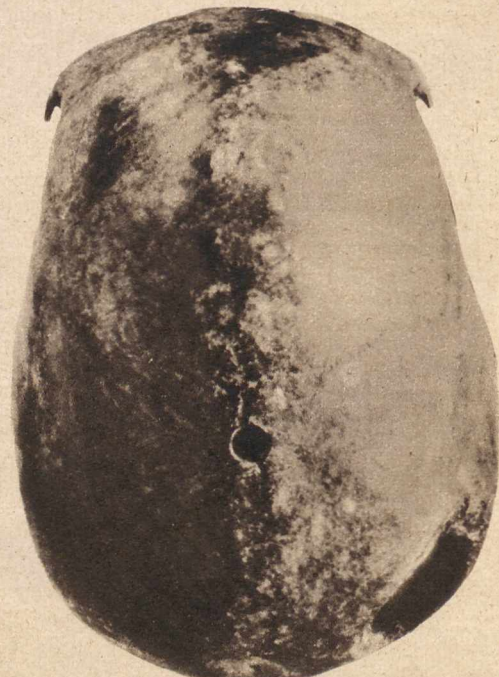
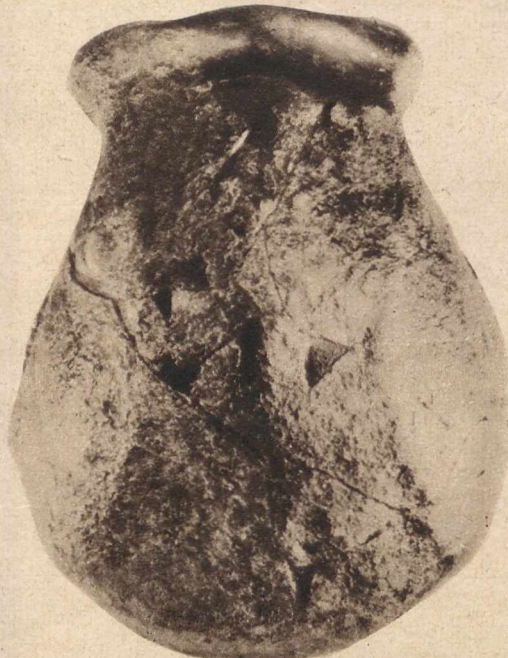
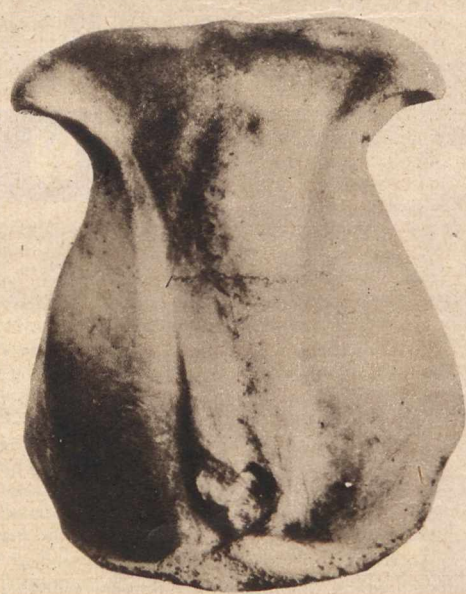
Porównanie profilowe czaszki *Pithecanthropusa* (po prawej), z czaszką współczesnego Papuasa.

którą pierwotnie uważano za czaszkę *Pithecanthropusa*. Później znaleziono jeszcze w tym samym miejscu drugą czaszkę i fragment trzeciej czaszki, bliższe jednak badania wykazały, że te znalezione fragmenty kostne odnoszą się nie do *Pithecanthropusa*, lecz do człowieka pierwotnego, zbliżonego do człowieka neandertalskiego, którego resztki zostały znalezione w różnych miejscach Europy; w epoce lodowcowej zamieszkiwał on niepokryte lodem obszary Europy. Ponieważ resztki kostne tego pierwotnego człowieka jawajskiego znaleziono nad rzeką Solo, nazwano go *Homo Soloensis* (*Javanthropus*).

Obecnie — zaledwie przed paru miesiącami — dokonano na Jawie nowego odkrycia, posiadającego olbrzymie znaczenie dla zagadnienia pochodzenia człowieka. — Znaleziono bowiem czaszkę niewątpliwie należącą do *Pithecanthropusa*, a zachowanie zarówno górnej jak i dolnej części czaszki pozwala na dokładniejsze zbadanie i wyciągnięcie pewniejszych wniosków. Resztki kostne zostały znalezione znowu niedaleko miejsca, gdzie kiedyś sławnego odkrycia dokonał Dubois. Dr. Koenigswaldowi, który na Jawie przeprowadzał poszukiwania za człowiekiem kopalnym, nadesłano ze środkowej Jawy, z miejsca bardzo bogatego w kopalną faunę kręgowców, obok innych materiałów, fragment ludzkiej czaszki. Gdy Koenigswald stwierdził, że nadesłana mu czaszka posiada całkiem świeże potrząskania, natychmiast udał się na miejsce jej znalezienia dla odszukania brakujących części. Dzięki temu udało mu się uzyskać jeszcze dwadzieścia dziewięć fragmentów. Okazało się, że czaszka została wypłukana z najdolniejszych pokładów Trinil (gdzie kiedyś został znaleziony pierwszy *Pithecanthropus*) a następnie potrząskana przez krajowców, którzy nie zorientowali się co do wartości znaleziska i w ten sposób spodziewali się uzyskać większe wynagrodzenie: Koenigswald bowiem zwykle wypłacał pewne premje od każdego znalezionej kawałka.

Wszystkie znalezione fragmenty doskonale pasują do siebie, nie ma też żadnej wątpliwości, że należą one do jednej czaszki. Mimo to jednak brak jeszcze prawej strony kości czołowej i niektórych drobniejszych okruców. Ogólny charakter czaszki jest ten sam, co u pierwszego *Pithecanthropusa*, znalezionego przez Dubois. Zachowana szczęką dolną posiada charakter ludzkiej, zęby jednak odznaczają się

Dokończenie na str. 31-cj.



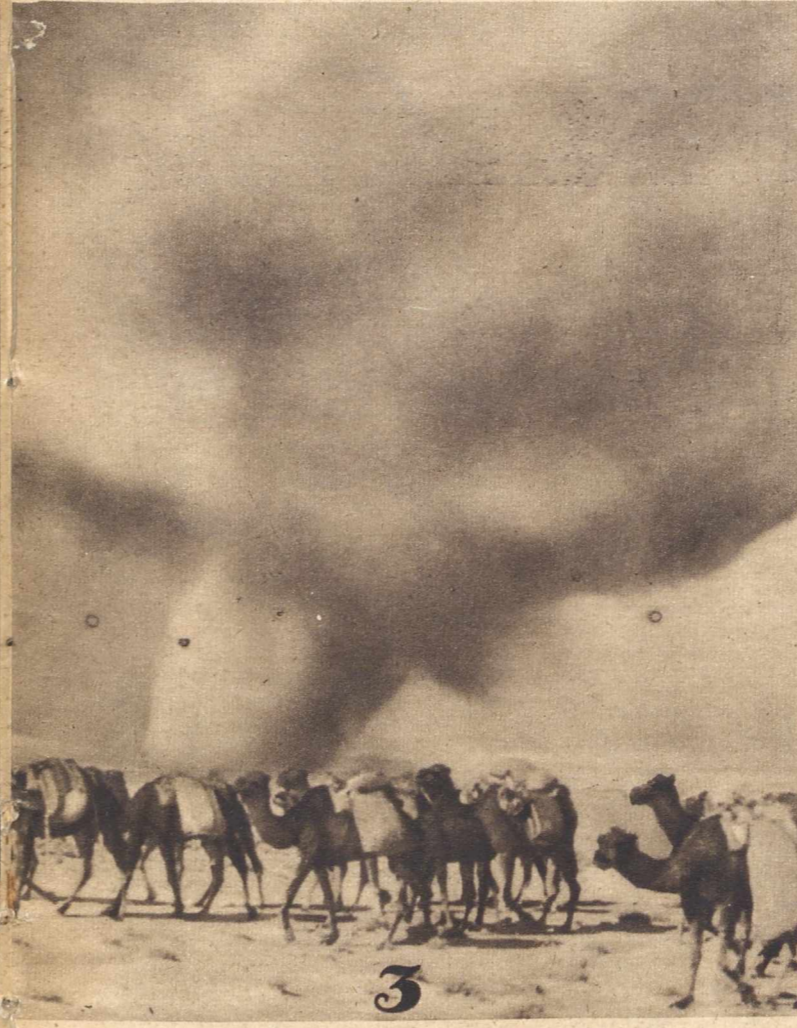
Oto ciekawe porównanie czaszki ludzkiej typu *Pithecanthropus* (w środku) z czaszką samicy goryla (po lewej), oraz z czaszką współczesnego Papuasa (na prawo), widzianymi z góry.



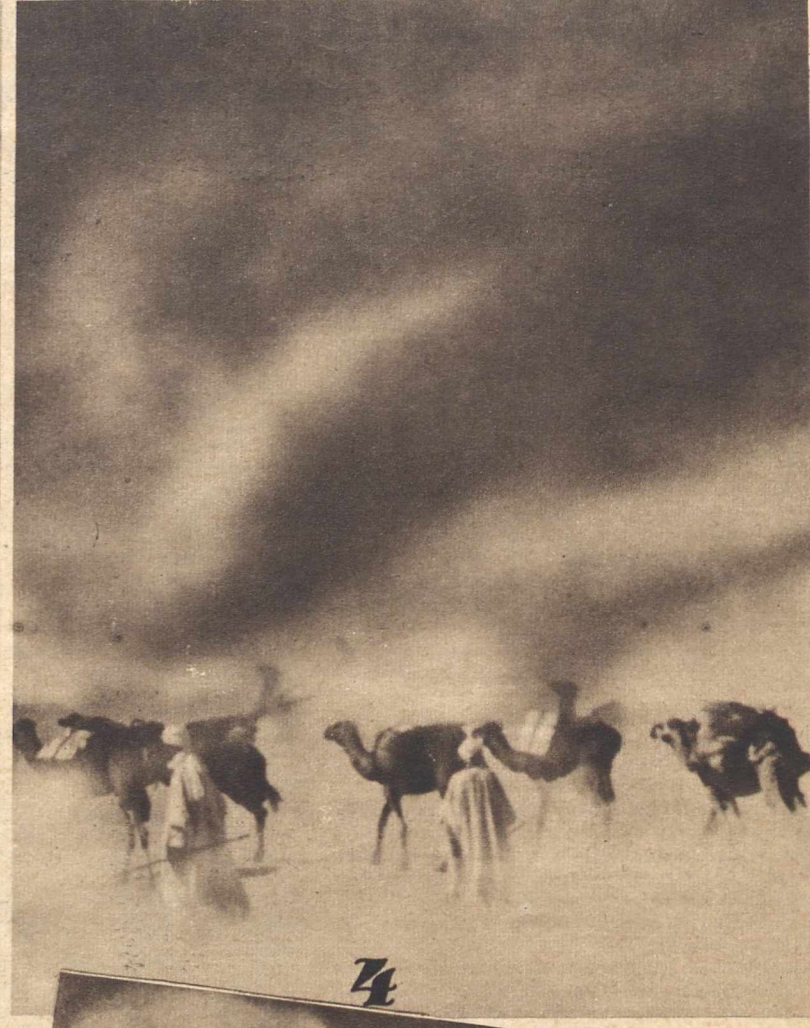
1



2



3



4

TRABA

POWIETRZNA

N · A · P · U · S · T · Y · N · I

1 W pobliżu karawany, zdążającej z Debdu do Tessinmet w francuskim Maroku, pojawiła się na horyzoncie trąba powietrzna...

2 Gigantycznych rozmiarów lej zbliżał się z zawrotną szybkością...

3 Olbrzymie masy piasku zawirowały nad głowami zwierząt i ludzi...

4 Wszelka obrona przed szalejącym żywiołem okazała się niemożliwą...

5 Karawana ginęła powoli, zasypanywana morzem piasku...

6 Po kilku minutach było już po wszystkim i tylko wystające gdzieś z piasku ręce ludzkie i nogi wielbłądów świadczyły o tragedii, która się tu rozegrała...

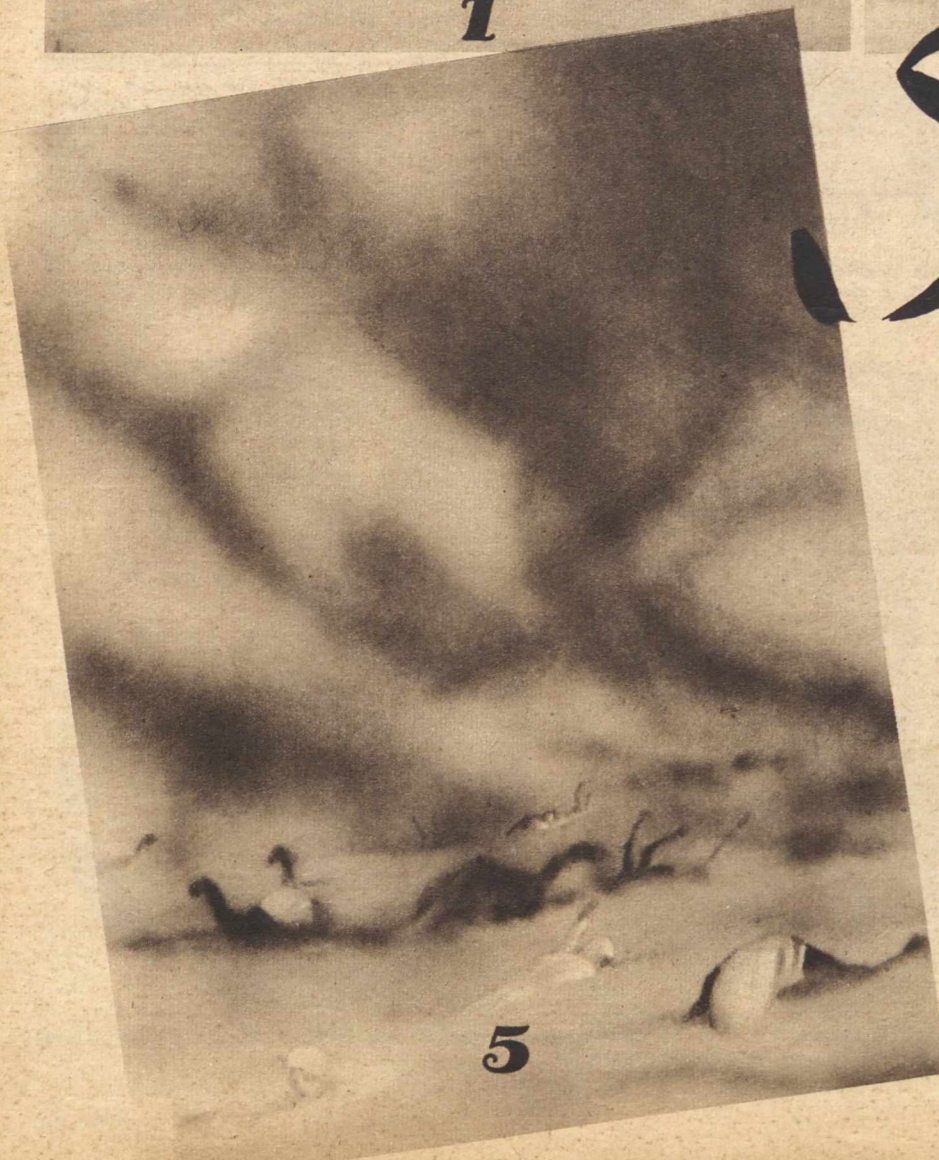
Zdjęcia: C. Anders — Paryż

Silne i gwałtowne ruchy powietrza, podobne do cyklonów, obejmujące jednak znacznie mniejsze obszary, znane są pod nazwą tornados czyli trąb powietrznych. Powstają one zwykle wtedy, gdy dolne warstwy powietrza są nadmiernie ogrzane, co zdarza się nieraz podczas dni spokojnych i nad powierzchnią łatwo ogrzewającą się. Wskutek ogrzania się stają się one lżejsze niż warstwy nad nimi leżące, a słabe nawet zakłócenie wystarcza do złamania stanu chwilowej równowagi i gwałtownego ruchu w górę dla przebicia się przez warstwę chłodniejszą i przedostania się do górniejszych części atmosfery, odpowiadających im mniejszemu ciężarowi.

Trąby powietrzne przebiegają zwykle pasami długości kilkudziesięciu kilometrów, o szerokości zaś paruset metrów; niekiedy powiększa się zarówno długość, jak i szerokość takiego pasa, czasem znowu zjawisko to jest ograniczone do całkiem nieznanej obszaru.

Pod względem działania trąba powietrzna przypomina trzęsienie ziemi, rzadko bowiem zatrzymuje się dłużej na jednym miejscu, jak przez minutę, przesuwać się dalej. Siła trąby powietrznej jest tak duża, że porwywa ona ludzi i zwierzęta, przenosząc je na odległość kilkudziesięciu a czasem nawet i kilkuset metrów, unosi wozy i niszczy domy, wyrwijając je czasem wraz z fundamentami. Dom zniszczony przez trąbę powietrzną wygląda tak, jak gdyby w środku nastąpił wybuch. Wskutek bowiem ruchu

Dokończenie na str. 31-ej.



5



6

O czym myślisz przy goleniu?

Dzień w dzień odbywa się wczesnym rankiem uroczystość „karczowania“ naszej brody. Musimy uprzytomnić sobie, że pod ciosami naszej maszynki do golenia, czy też brzytwy pada dziennie 25.000 włosów.

Mężczyzna w przeciągu pięćdziesięciu lat życia poświęca na golenie przeciętnie 4562 godziny — czyli 190 dni. Czy rozumiecie, co to znaczy 190 dni? To jest dwa razy więcej, niż zużył Napoleon na zawiązanie Francji po powrocie z Elby i na przygotowanie się do klęski pod Waterloo.

190 dni wyrwanych z naszego życia i rzuconych na pastwę najbardziej bezmyślnemu zajęciu. Stajemy przed lustrem i wpatrujemy się w tę twarz, która nam już dawno obrzydła. I na pielęgnację urody tej twarzy musimy poświęcać tyle czasu.

Zyletka ślizga się po naszej skórze. Robimy przytem najgłupsze miny do lustra, aby odpowiednio „naciągnąć“ skórę i poddać ją działaniu tej miniaturowej żniwiarki, jaką jest nasza maszynka do golenia.

Osobiście najlepiej lubię szkockie zyletki. Szkoci jako ludzie oszczędni, zużywają przy fabrykacji zyletek bardzo mało metalu, dzięki czemu ich zyletki są niezwykle cienkie.

Nasza ankieta skierowana jest pod adresem mężczyzn, którzy nie zapuszczają brody i nielicznych kobiet z brodą. Kierujemy pod ich adresem pytanie: „O czym myślicie w czasie golenia“?

„W czasie golenia myślę o tem, aby się nie zaciąć...“

I to jest największym błędem. Ilekroć myślę o tem, żeby się nie zaciąć — na drugi dzień koledzy pytają się mnie, o czym rozmawiałem wczoraj z żoną. Twarz moja wygląda tak, jakbym wrócił conajmniej z Hiszpanji.

Najlepiej nie zastanawiać się nad możliwością zacięcia się. Należy wtedy myśli nasze skierować ku pogodniejszemu sprawom.

Czas, jaki marnujemy przy wygładzaniu powierzchni naszej brody, można zużyć niezmiernie pożytecznie. Na żądanie służymy budującym przykładem. Oto członek angielskiego parlamentu, Tom Shaw uczył się co-

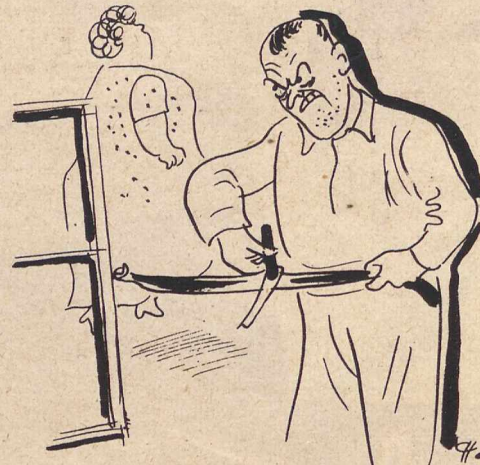
dziennie w czasie golenia obcych języków, nastawiał płytę gramofonową z lekcją obcego języka i słuchał wykładu. Dziś jest poliglota...

Trzeba być człowiekiem metodycznym. — Ustalić sobie dokładny program zajęcia naszych myśli w czasie czynności golenia. I wypełniać go skrupulatnie. Oczywiście nie wszystkie zajęcia nadają się do tego, by wykonywać je w czasie golenia. Nie radziłbym naprzykład w czasie golenia nastawiania radja i uprawiania porannej gimnastyki. Nie należy też w tym czasie uczyć się nowoczesnych tańców. Raczej myśleć o czemś spokojnym. Tyłko przypadkiem nie wspominałby Ligi Narodów — wtedy napewno poleje się krew...

Dla ludzi mniej samodzielnych podajemy poniżej krótki poradnik, o czym należy myśleć w czasie golenia. Oczywiście nie jest to odpowiedzią na naszą ankietę. Prawdziwą taką odpowiedź każdy z naszych Czytelników (czek) zdobędzie dopiero wtedy, gdy po goleniu dokładnie zastanowi się nad tem, co myślał w tym czasie.

I. Przy namydłaniu twarzy — należy myśleć o rodzinie.

1) W chwili, gdy namydłamy lewy policzek, najlepiej jest pomyśleć o ciotce lub wuju. Trzeba zastanowić się, kiedy się z nimi możemy zobaczyć i wyznaczyć dokładny termin.



Podczas ostrzeżenia brzytwy na pasku można ostatecznie wspomnieć teściową...

2) Gdy namydłamy brodę — dobrze jest pomyśleć o imieninach lub dniu urodzin żony i zastanowić się nad zrobieniem jej jakiejś przyjemności.

3) Gdy namydłamy prawy policzek, dobrze jest zastanowić się nad admonicjami, jakimi obdarzymy nasze dzieci. W tej chwili należy sobie uprzytomnić, że musimy je wychować na porządnym ludzi.

4) W chwili, gdy namydłamy podbródek, dobrze jest pomyśleć o podatkach, czynszu i długach. Takich rzeczy mamy powyżej gardła i zwykle duszą nas.

II. Golenie — myśleć o pracy.

1) W chwili, gdy golimy policzek lewy, należy pomyśleć spokojnie o wszystkim, cośmy robili poprzedniego dnia i zastanowić się nad wszystkimi popełnionymi błędami.

2) W chwili, gdy golimy brodę — dobrze jest przypomnieć sobie o załatwieniu spraw, które odkładaliśmy „do jutra“. Pilne sprawy dnia wczorajszego, napewno dziś stały się jeszcze pilniejsze.

3) W chwili, gdy golimy policzek prawy,



Przy namydłaniu twarzy należy myśleć o rodzinie...

należy ustalić program zajęć dnia dzisiejszego. Pamiętaj, że od trzech tygodni przygotowujesz się do decydującej rozmowy z szefem. Zastanów się dobrze, co masz mu powiedzieć, aby go nie zadraskać. Uważaj, abyś w tym momencie się nie zaciął (mamy na myśli rozmowę z szefem).

4) W chwili, gdy kończymy golenie, wygładzając nasz podbródek, myślimy o przyszłości, o dalszych planach i nowych zdobyczach.

III. Gdy zmywamy twarz wodą kolońską.

1) Wtedy nie należy myśleć o niczym innym, jak tylko o tem, aby oczyścić i pozostawić w porządku przybory do golenia.

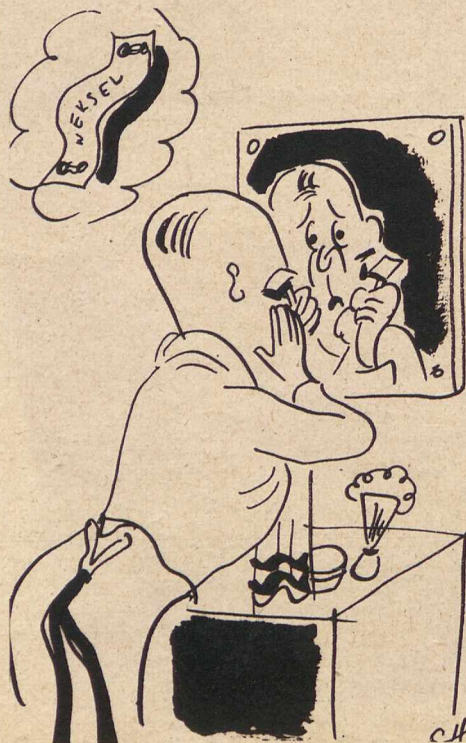
* * *

Takie są nasze osobiste rady.

W każdym razie należy w czasie golenia myśleć. Bo nie zapominajmy, że potem przez cały dzień jesteśmy zajęci pracą w biurach, urzędach podatkowych, redakcjach, teatrach, parlamentach itd. i nie będziemy mieli już czasu na myślenie. Należy więc wykorzystywać tę jedyną wolną chwilę przy goleniu...

Conte Cinzano

Gdy namydłamy brodę, dobrze jest pomyśleć o imieninach żony...



WEEK-END U KSIĘCIA WALJI

Pamiętniki wielkich artystów, mężów stanu i polityków przynoszą zawsze moc szczegółów z życia innych słynnych ludzi, stając się w ten sposób niewyczerpanym źródłem historii różnych narodów.

Jeden z takich pamiętników, znany zapewne tylko w krajach anglo-saskich, dostał się przypadkiem do moich rąk. Są to wspomnienia pióra słynnego malarza i rzeźbiarza, Emila Fuchsa, opisującego w nich swe bogate przeżycia na obu półkulach ziemskiego globu.

Fuchs, z pochodzenia Wiedeńczyk, szybko przeniósł swą działalność artystyczną na Zachód i tam zasłynął jako wytrawny portrecista. Zagarnął go Londyn, gdzie otworzył wytwornie urządzone studio w Regent's Parku i wnet pozyskał liczną klientelę, rekrutującą się wyłącznie z sfer arystokratycz-

Na prawo: Exlibris Edwarda VII — Biblioteka na zamku Sandringham.



Zamek Sandringham w hrabstwie Norfolk.

nych Albionu. Sława, jaką wyrobiły mu osoby, które portretował z wielkim mistrzostwem, otworzyła mu bramy zamku królewskiego. Ówczesny książę Walji, Albert Edward, po śmierci królowej Wiktorji władca Wielkiej Brytanji Edward VII, stał się protektorem artysty. Jego to można przyjąć spowodowała, że Ameryka, ślepo zapatrzona we wszystko, co pochodziło z Anglii, przyjęła Fuchsa po śmierci królewskiego protektora „z otwartymi ramionami”. Nie znaczy to, by Nowy Świat nie docenił artystycznej wartości dzieł Fuchsa, który i za Oceanem zdobył szybko sławę jednego z najlepszych portrecistów. Przez jego nowojorskie studio przewinęła się wzorem Londynu cała elita Stanów Zjednoczonych, a z nią przeszedł do wspomnień artysty niejeden epizod z życia słynnych rodzin amerykańskich.

W pamiętnikach Emila Fuchsa odnalazłem też oryginalne charakterystyki wielu wybitnych artystów, jak Sary Bernhardt, Paderewskiego, Antoniego Rubinsteina, Kreislera, Busoniego, Leszetyckiego, Jana Straussa (ojca) i wielu innych. Z cytowanych listów tych sław, ich słów i działań wieje czar romantyzmu minionej epoki — złotego fin de siècle. Ale jeszcze w większym stopniu działa na czytelnika wspomnień Fuchsa świadomość, że to wszystko, co on opisuje, było dotąd w niejednym szczególe ukryte przed ciekawym okiem historyka. Postaram się tym razem zaznajomić Czytelników „Asa” z jednym z najbardziej ciekawych epizodów z życia autora pamiętników, odnoszącym się do jego pierwszej wizyty u ówczesnego księcia Walji na zamku w Sandringham.

cze gęściejsza mgła, która niemal zupełnie sparaliżowała ruch uliczny miasta-olbrzyma. Nic więc dziwnego, że wszystko ulegało opóźnieniu, a jedną z ofiar kapryśków klimatu angielskiego stał się też Emil Fuchs, który o mało co nie spóźnił pociągu do Wolferton Station. Trzymając w jednej ręce walizę, drugą z najwyższym wysiłkiem uchwycił się drzwi ostatniego wagonu, będącego już w biegu. W ten sposób uniknął może największej gaffy w swym życiu — niestawienia się na zaproszenie The Royal Highness. W salonce, którą oddało towarzystwo kolejowe Midland Railroad do użytku gości domu królewskiego, miał artysta możliwość zaznajomienia się z osobami zaproszonymi tym razem na week-end do Sandringham. Byli to przeważnie członkowie rodziny królewskiej, kilku przyjaciół księcia Walji i premier W. Brytanji markiz Salisbury. Fuchs w ten sposób opisuje ówczesną rezydencję Edwarda VII.

Zamek Sandringham, położony w hrabstwie Norfolk w odległości jednej mili od brzegów morskich, zakupiony został przez ks. Edwarda w r. 1861, bezpośrednio po zaślubieniu księżniczki duńskiej Aleksandry. W dziesięć lat potem rezydencję powiększono do 7 tysięcy akrów, a zamek przebudowano. Okolice, bogato zalesiona, posiada wspaniałe tereny do polowań. Najbliższe otoczenie zamku przedstawia się niezwykle artystycznie. Piękne aleje ogrodów i parków ozdobione są rzezbami z brązu i marmuru; wśród nich znalazły się potem i dzieła Fuchsa. W angielskim stylu utrzymane trawniki i kwietniki otaczają drzewa, z których niejedno zostało zasadzone przez członków rodziny królewskiej na pamiątkę urodzin, ślubu lub wizyty kogoś z spokrewnionych rodów panujących. W pobliżu okazała kaplica — dalej malowniczo położony cmentarz o nagrobkach mchem porośłych —

Na prawo: Albert Edward, książę Walji, późniejszy król Edward VII, podczas partii brydża w Sandringham — rysunek E. Fuchsa.

„The Prince of Wales invites you to Sandringham. His Royal Highness wishes to consult you about the position of the memorial to the Duke of Coburg about to be erected in Sandringham Church. You are asked to travel down by the 2.35 P. M. train from St. Pancras to Wolferton Station.

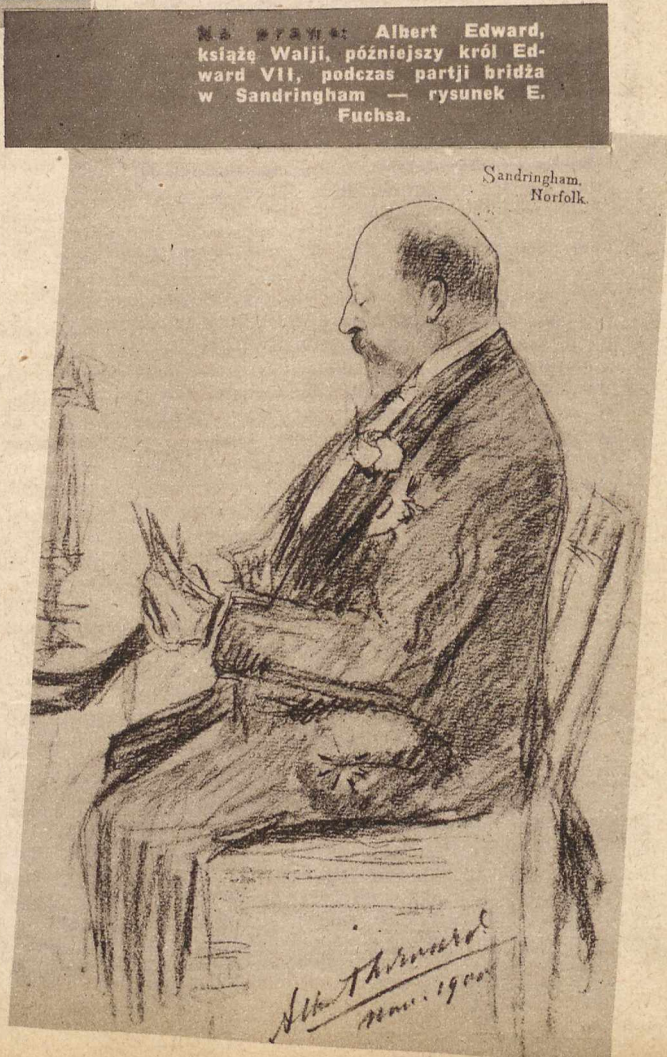
Signed: Seymour Fortescue.

(Książę Walji zaprasza pana do Sandringham. Jego Królewska Wysokość pragnie poradzić się pana w sprawie umieszczenia w kościele w Sandringham pomnika pamiątkowego dla księcia Koburskiego. Proszę wsiąść do pociągu, który odjeżdża o godz. 2.35 z St. Pancras do Wolferton Station.

Podpisano: Seymour Fortescue

List o takim brzmieniu, opatrzonego znakami adjutantury księcia Walji, został pewnego listopadowego poranka doręczony Fuchsovi w jego londyńskiej siedzibie Abbey Lodge. To wielkie wyróżnienie, o którym już nazajutrz rozpisywały się dzienniki, było dla artysty zupełnie nieoczekiwane. Niemniej zdawał on sobie sprawę, że wciąż rosnąca jego sława wśród angielskiej arystokracji doprowadzi go wkońcu do wymarzonego celu — portretowania rodziny królewskiej.

Nazajutrz Londyn spowila jesz-



jeszcze dalej specjalne miejsce grzebania ulubieńców domu ze świata zwierzącego.

Przywitanie gości odbywa się w obszernym hall'u zamku, skąd prowadzą drzwi do sali jadalnej i salonów recepcyjnych. W jednym rogu fortepian — w środku stół ze srebrnym serwisem i gotującą się herbatą — z drugiego rogu dolatuje suchy trzask palącego się drzewa w wielkim „fireplace“, dodając ciepła i swobody w ceremonji powitalnej, polegającej u panów na głębokim ukłonie, u pań na pełnym gracji zgięciu kolan. Od tej chwili gospodarze starają się uniknąć przestrzegania jakiegokolwiek etykiety dworskiej w obcowaniu z gośćmi, a na jej miejsce wprowadzić atmosferę „feel at home“ (bądź jak u siebie w domu). Po herbacie, zwyczajem wprowadzonym przez Edwarda VII, wszyscy musieli się po kolei zważyć na wadze, stojącej w hall'u. Schodzącemu z wagi lokaj wręczał księgę, do której należało wpisać: nazwisko, adres, datę przyjazdu, wagę i na życzenie wypełnić rubrykę „szczególne uwagi“. Książka ta — to rzadki zbiór wielkich nazwisk, obok któ-




Na lewo: Partja bridża u ks. Walji — od lewej: lady Dudley, księżna Walji, książę Devonshire i hr. Cadogan. Szkic E. Fuchsa.

wodniczących z księciem na tem polu. Nazajutrz trzeba było wracać do Londynu. Każdy z uczestników week-endu uwoził ze sobą wspomnienia chwil, spędzonych w historycznym otoczeniu i wśród ludzi, którzy tworzyli historję.

Juliusz Leo

Poniżej w kole: Rzeźba E. Fuchsa, przedstawiająca lady Alicję Montagu, córkę księcia Manchesteru.





Premier Service
Potages
Crontes au pot
Crème de Riz a la Reine
Boissons
Turbot sauce Diamond
Filets de Merlans frits et Orly
Entrées
Escalopes de Poulet a la Diplomat
Relaves
Aloyan a l'Anglaise

Menu obiadu u księcia Walji w Sandringham.

rych widnieją cyfry „żywej wagi“ znakomitych gości zamku Sandringham. W „szczególnych uwagach“ można odszukać niejednego dowcipny wierszyk lub karykaturę, pióra jakiegoś meża stanu, króla lub artysty.

Week-end w Anglii, zwłaszcza na dworze królewskim, to dla pań kwestja zabierania ze sobą całej garderoby. Do śniadania trzeba bowiem ubrać się specjalnie, potem przebrać się np. do kóhnej wycieczki — lunch wymaga znowu innego stroju, a wieczorem zasiada się do dinner w tualecie zgoła odmiennej. W międzyczasie wypaść może jeszcze partja tenisa lub krokietu, podczas której trudno paradować w sukni obiadowej. Jak z tego widzimy, panie na takim week-endzie ani na chwilę nie mogą wyzwolić się z pod tyranji mody miejskiej. Co więcej, starają się uzyskać pantoflową pocztą wiadomości, dotyczące stylu i koloru sukien księżny Walji i Yorku, które z małą dokładnością naśladowują. Panowie, choć i pod tym względem dokładni i przezorni, poświęcają czas na polowania i rybołostwo, sporty najbardziej ulubione w czasie week-endu na angielskiej wsi. Dopiero five jest okazją do ponownego zejścia się z paniami i omówienia zdarzeń z ostatnich godzin.

Podczas, gdy pięć piękna przygotowuje oprawę wieczoru, deliberując nad wyborem tualet i zajmując się wypróżnianiem

szkatulek z biżuterją, która ozdobi najpiękniejsze dekolty Anglii, męskie towarzystwo grupuje się w bibliotece i w pokoju bilardowym. Pierwsza, to prawdziwy gmach, wypełniony stojącymi pod ścianami półkami dębowymi, sięgającymi aż pod sufit z tysiącami dzieł we wszystkich niemal językach świata i garniturem wygodnych foteli i kanap, obitych ciętą skórą. Na stolikach tu i ówdzie cięte kwiaty w ozdobnych flakonach i różne wartościowe przedmioty, pochodzące z krańcowych punktów brytyjskiego imperjum: trofea myśliwskie, bogate prezenty maharadzów, cesarzy, królów, sułtanów, szachów, nadające bibliotece wielkiego rozmachu i charakteru muzealnego.

Nadchodzi pora dinner. Służba odprowadza każdego z gości do jego pokoju, gdzie czeka już przygotowany od A do Z strój wieczorowy. Na przebranie więc nie zużywa się wiele czasu. Tuż przed wyjściem z pokoju lokaj informuje, jakie ordery obowiązują na dany wieczór. Zależy to bowiem od tego, kto ma być „guest of honor“. Etykieta wymaga, by wszyscy byli zebrani na dole na 5 minut przed nadejściem dostojnych gospodarzy. W trakcie oczekiwania adjutanci księcia wskazują każdemu jego miejsce przy stole na specjalnie przygotowanym planie i zawiadamiają tych, których spotkać ma zaszczyt podejścia do stołu w towarzystwie członka królewskiej rodziny. Długi szereg otwierających się drzwi zwiastuje nadejście książęcej pary. Następuje krótkie circle, poczem pada wezwanie: Dinner is served. Menu, które obok zamieściliśmy w oryginalu, serwowała cała armja lokaji, stojących pojedynczo za krzesłem każdego gościa. Księciu Walji usługiwał stale jeden i ten sam lokaj, nawet wówczas, gdy książę przebywał proszony w innym domu. Czarną kawę podano już w salonie. Wówczas zapanowała atmosfera beztrudnego humoru, a reszta wieczoru upłynęła pod znakiem bridża, muzyki i namiętnych dysput. Dowcip i charme księcia Walji, świetnego causeur'a, ołśnił nie po raz pierwszy gości zamku Sandringham, wśród których nie brakło przedstawicieli prawdziwego wykintu rasy anglo-saskiej, chętnie współza-



Alexandra

Portret księżny Walji, Aleksandry, żony Edwarda VII (rys E. Fuchsa) i niżej jej autograf.



Z TEKI MUZYCZNEJ „ASA”

GAWOT

z wkładki baletowej do komedji
Moliera „Pocieszne wykwintnisie”.

ALEKSANDER FRĄCZKIEWICZ

Allegro moderato.

p dolce

un poco rall. *p* *α tempo*

cresc.

1.

(1.)

p

Poco piu lento.

p dolce e mesto

cresc.

f

fp dolcissimo

rall. *α tempo* *D.S. al ♩ , poi* *p* *Fine.*

WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE

PORTFEL

JÓZEF ROBERT HARRER

Gauthier miał urodziny; promienie słoneczne przyjemnie oświecały stół ze specjalnie dobrem śniadaniem. Żona składała mu serdecznie życzenia.

— Mam dla ciebie również niespodziankę, mój kochany! Nie pytaj co. Sam zobaczysz!

Gauthier był ciekawy, ale się o nic nie pytał. Dowie się napewno w czasie obiadu, jaki otrzyma upominek.

Lecz mimo wszystko myślał o tem w drodze do biura. Gdy szedł przez mały park i zgadywał, czy może otrzyma krawatkę, póżliżnął się i upadł na ziemię. Już miał zamiar wyrzucić złość przez parę dobitnych słów, gdy nagle spostrzegł, że tuż koło niego leżał portfel. Był ze skóry, bardzo ładny, brązowy ze złotymi brzegami. Gauthier oglądał się instynktownie na wszystkie strony. Nie było nikogo. Wtedy chwycił za portfel i szybko go schował. Potem otrząpiał swe ubranie z kurzu, przyczem znowu się obejrzał, czy niema kogoś w pobliżu. Nie, Gauthier był sam. Dotknął kieszeni, portfel był dobrze schowany.

Gauthier podeszł dalej. Nie myślał więcej o niespodziance swej żony. Jego myśli zbliżały się bez jego woli do trudnej strony drogi uczciwości. Na drodze jego stał dom, na domie znajdowała się tablica z napisem: „Policja — biuro znalezionych rzeczy”.

Gauthier potrząsnął głową. Nie, tak głupim nie był! Pod żadnym pozorem nie chciał oddać portfela. Nie był przecież warjatem! Tkliwym też nie był. Co go obchodził właściciel ładnego portfela ze złotymi brzegami? Dlaczego ów człowiek lepiej nie uważał na swój portfel? Gauthier chciał się przekonać, czy portfel zawiera pieniądze, ale nie miał odwagi tego uczynić.

Dziesięć minut potem śmiał się ze siebie. Dlaczego nie miałby popatrzeć? Było to zupełnie wykluczone, by człowiek, który zgubił ten portfel znajdował się w pobliżu. Wyjął go i otworzył. Zobaczył parę banknotów, już chciał je policzyć, gdy zjawił się na rogu policjant. Prędko schował znowu portfel.

Jak ten policjant popatrzył na niego! Czy się czemś zdradził? Czy może oczy jego rzucały płomienne spojrzenia, jakby przestrze-

gały przed ogniem, co miało oznaczać: „Uważaj, jestem złodziejem!”.

Śmieszne, był dobrze ubrany, dlaczego nie miałby posiadać portfela ze złotymi brzegami? Zwolnił kroku, aby policjant nie myślał, że ucieka. Przeciwnie, podeszedł do policjanta i zapytał go uprzejmie o jakąś ulicę. Zmienił przytem swój głos, jakby był cudzoziemcem. Widocznie udało mu się to, bo policjant dał mu informacje w języku angielskim. Gauthier podziękował i odszedł. Odetchnął z ulgą. Był Anglikiem; Anglicy nie znajdują żadnych portfeli, mają co innego do roboty w obcym mieście, aniżeli spoglądanie na ziemię i rozglądanie się za zgubionymi rzeczami.

Gdy przyszedł do biura, już prawie o portfelu nie myślał. Jednak w czasie pauzy opowiadał jeden z kolegów o zatajeniu znalezionej rzeczy. — To jest kradzież — twierdził kolega.

— Dlaczego kradzież? — mówił Gauthier. — Ten człowiek tylko podniósł to, co przed nim leżało!

Kolega popatrzył ostro na niego. — To pan tak mówi, panie Gauthier, który jesteś samą uczciwością?

— W jaki sposób doszedł pan do tego tematu? — zapytał Gauthier — czy pan myśli, że ja — -- —?

— Ależ kochany Gauthier, co za pytanie! Przeczytałem tylko dzisiaj w gazecie, że jednego człowieka, który zataił znalezienie

N · O · W · E · L · A

pierścionka brylantowego, skazano na siedem miesięcy ciężkiego więzienia.

Gauthier zdenerwował się; obserwował kolegę. Czy mówił prawdę? Lub też wiedział, że... Głupstwo, stało się tylko wedle sławnego prawa seryjnego, że właśnie tego dnia, w którym on znalazł portfel, w gazecie był opis tej historii z znalezionym pierścieniem.

Wracając na obiad do domu, przyspiewywał sobie cicho piosenkę ze słowami: „siedem miesięcy ciężkiego więzienia!”. W domu zastał gościa. Był z tego zadowolony: zapomniał o tem, co go gnębiło, nie myślał nawet o niespodziance. Także i żona o tem nie myślała.

— Naturalnie moja dobra żona nie chce mi robić niespodzianki przy obcych. Czekaj do wieczora, gdy będziemy sami — myślał.

Jadł, pisał, śmiał się, ale w sercu jego zagnieździł się, jak gdyby gramofon, na którym ciągle jedna i ta sama płyta powtarzała te same słowa: „siedem miesięcy ciężkiego więzienia”.

Popołudniu w biurze było nie do wytrzymania. Nie mógł pracować; szef marszczył czoło. Gauthier rzekł:

— Niech mi pan wybaczy, panie dyrektorze: dzisiaj są moje urodziny. Na obiad mieliśmy gości i...

— Już dobrze, Gauthier, ja to rozumiem! Ale pan tak wygląda, jakby pan miał zmartwienie! Jest pan chory? — Ach, ale już nie chcę się więcej o nic pytać, jest pan dzisiaj wolny!

Wolny, tak, wolny od roboty, ale nie był wolnym od sumienia! Był przecież biednym robakiem, człowiekiem, który do niczego doprowadzić nie potrafił, gdyż miał za wiele sumienia. Sumienie zająca, sumienie tchórzka. Nigdy nie mógł zostać wielkim człowiekiem; wielu ludzi muszą iść po trupach; on zaś nie potrafił iść nawet po znalezionym portfelu. Teraz, teraz tu na miejscu chciał wyjąć pieniądze i... Nie, może ten człowiek, który ten portfel zgubił, wło-

Dokończenie na str. 26-ej.



Fot. Z. Garzyński, Krynica

Najmłodsza sportsmenka
i atrakcja Krynicy

liczy 3 lata i od pierwszego roku życia pije
OVOMALTYNĘ



Piękna, młodzieńcza, świeża cera przy pomocy pielęgnacji KOSMETYKAMI Laboratorium MARY MAYER, Warszawy, Królewska 2. m. 55.

LANDRYNY WEDLA

gatunek niezrównany

10 dkg. 35 groszy.

iestlusnie twierdzą pesymiści i notoryczni mizoryni, że kobieta, a w szczególności piękna kobieta, to przeważnie lalka salonowa, której jedynym zajęciem jest flirt, zabawa, conajwyżej sporty. Tymczasem piękne panie nie tylko oddają się dziś coraz częściej systematycznej pracy zawodowej, lecz również zawsze jeszcze chętnie wracają do zajęć czysto kobiecych, do pracy ręcznej, fizycznej.

Ulubionym zajęciem wielu kobiet, naturalnie tych, które mają do tego sposobność, jest praca w ogrodzie. A wiosna to sezon najgorętszy, gdyż trzeba nadażyć w wyścigu z przyrodą, która zbudziwszy się z zimowej martwoży w przeciągu kilku tygodni, stara się nadrobić stracony czas, kiełkuje, zieleń się, rozwija, pączkuje i kwitnie pod czarodziejskim dotknięciem wiosennego słońca.

Dla pań, mieszkających na wsi, czy posiadających własne ogródki pod miastem lub w mieście, to okres pracy i emocji. Czy dobrze przetrzymały różę? Ostrożnie uwalniamy je z śmiesznych zimowych chochołów, rozprostowujemy ich zielone pędy, oglądamy młodziutkie listki, wśród których za parę tygodni ukazą się maleńkie pączki, obietnice przepychu kwitnienia. Obserwujemy z radością, jak z posianych nasion kiełkują młode sadzonki, które wnet już trzeba będzie przerywać, pikować, przesadzać na grządki. Przekwitają już złote forsytje, sidonie pu szczają na gałęziach krwawe pąki kwiatowe, delikatne pędy migdałowców osypują się różową mgłą... Ale wróg także nie zasypia



Shantung, w barwne kwiaty, to wymarzony materiał na letnie suknie ogrodowskie.

Fot Imre v. Santho.

mięśnie i mięśnie. Schylenie się przy sadzeniu gimnastkuje mięśnie pleców, czyniąc je giętkimi i prostymi — pozycja, którą przybieramy przy plewieniu, jest idealnym masażem dla mięśni łydki i stopy, kopanie i grabienie wpływa wysmaklająco na biodra, nie pozwalając gromadzić się na nich tkance tłuszczowej.

Przedewszystkiem zaś praca i ruch na świeżym powietrzu i słońcu, wysiłek fizyczny przy ogromnym dostępie tlenu do płuc działają ożywczo na krążenie krwi, pobudzając apetyt i zdrowy sen.

Warunkiem zdrowia przy pracy w ogrodzie jest jednak koniecznie celowe i wygodne ubranie. Spróbujmy schylać się w zbyt obcisłym pasie gumowym, lub plewić w pantofelkach na wysokim obcasie, pracując na południowym słońcu z odkrytą głową! Musimy też pamiętać i o tym, że dobra ogrodniczka niejednokrotnie musi się narazić na zetknięcie z świeżą wilgotną ziemią, na kłęknięcie na zroszonej trawie, a nieodpowiedni, zbyt „elegancki” strój nie zniesie tego szwanku. Trzeba więc zaopatrzyć się w odpowiednią, ogrodową garderobę. Na czym ona polega?

Wygodna ogrodowa suknia z shantungu do prania lub barwnego płótna jest najodpowiedniejsza. Musi mieć krój dostatecznie luźny, aby nie krepowała ruchów, toteż najlepsze do tego celu są suknie bez rękawów, głęboko dekoltowane, głęboko dekoltowane, na które można narzucić lekkie bolerko. Wiele pań chętnie do ogrodu posługuje się również pidżamą o szerokich granatowych spodniach noszonych z cienkim, niecianym lub bawełnianym — a więc przewiewnym i niezbyt ciepłym swe-



PANI PRACUJE w ogrodzie...

sprawy: chwasty rosą po pierwszym wiosennym deszczu, jak na drożdżach, nie szanując ścieżek ni pielęgnowanych tak pieczołowicie gazonów; wtargnęły nawet na grządki kwiatowe, natrętne, uparte i chytne.

Aby ogród nasz przeżywał swą wiosnę szczęśliwie i zdrowo, trzeba mu poświęcić dużo pracy. Piękna pani nie lęka się jej — przeciwnie z radością plewi, kopie, grabi, sieje i sadi, myśląc już dziś o nagrodzie, jaką w krótkim czasie odplaci jej ogród.

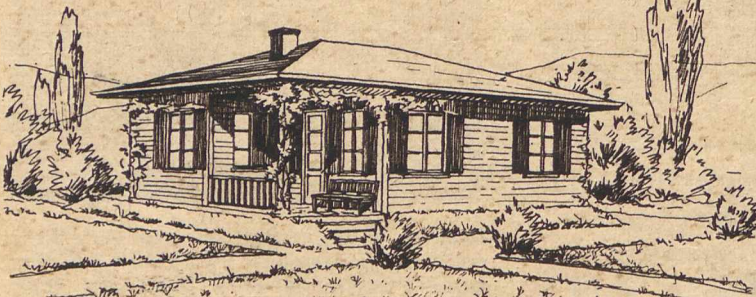
Po pierwszych dniach bolą trochę krzyże od schylania się, bolą mięśnie, odwykłe od długotrwałego wysiłku, ale piękna pani wie, że ze wszystkich gimnastyk i masaży, praca fizyczna w ogrodzie działa najskuteczniej na

wysmaklenie i uelastycznienie figury. Na pracę te składa się bowiem szereg różnorodnych ruchów i pozycji, z których każda inne ćwiczy

Na prawo: Młode i wysportowane kobiety noszą podczas pracy w ogrodzie najchętniej shorty z odpowiednią bluzką i kolorowym paskiem.

Fot Imre v. Santho.

Poniżej: Szkic estetycznego, jednorodzinnego domu podmiejskiego.





Na prawo: Efektowny komplet ogrodowy z jednobarwnego shantungu w białe pasy — bluza z bolerkiem — kapelusz z naturalnej słomy. Fot Irene v. Santho.

terkiem. Przy pracy cięższej i narażającej bardziej na zabrudzenie, dobrze jest okryć się długim płóciennym fartuchem, zgrabnie skrojonym, przypiętym do paska szelkami lub wkładanym jak ornat, wiązanym po bokach wstążkami.

Koniecznym uzupełnieniem sukni ogrodowej jest duży, jaknajwiększy i jaknajlżejszy kapelusz. Modny jest szczególnie typ chińskiego kapelusza o dużym rondzie i lekko szpiczastej główce. Posiada on wiele zalet praktycznych, przedewszystkiem tę, że przez swą płytką główkę nie uciska czoła i skroni.

Do pracy ogrodowej musimy odrzucić obuwie na obcasach, choćby niezbyt wysokich, męczy ono bowiem stopę przy dłuższym staniu, deformując ją i upośledzając obieg krwi. Najwygodniejsze są sandałki, plecione lub z szerszych pasków miękiej skóry lub barwnego zamszu, w lecie najczęściej z płótna lub rafji. Sandałki takie, włożone na bosą, starannie pielęgnowaną stopę, wyglądają bardzo ładnie, ale nadają się właściwie tylko do leżenia na leżaku w ogrodzie, przy pracy bowiem noga szybko się wala i kurzy, toteż lepiej ją osłaniać pończochą.

Wiele pań, zamilowanych w pracy ogrodowej, zaniedbuje pielęgnację swych rąk, narażając je na zniszczenie i zgrubienie. A jakże łatwo tego uniknąć, posługując się wygodnymi, dostatecznie obszernymi, aby nie uciskały ręki, rękawiczkami ze skórki do prania. Można je zdejmować tylko do bardzo precyzyjnych robót ogrodniczych, a te naogół nie niszczą tak rąk.

Kobieta w ogrodzie... Nic bardziej estetycznego i harmonijnego, ale pod warunkiem, że aparycja jej harmonizuje z wdziękiem i urokiem sylwetki z pięknem otoczenia. Nic bardziej nie razi oka, jak widok zaniedbanej i rozczochranej kobiety wśród zieleni i kwiatów. Urok ich jeszcze bardziej podkreśla defekty wyglądu i urody pani. Toteż pod pozorem, że to praca nie na żarty, praca nieraz ciężka i utrudniająca, nie można sobie pozwalać na wykonywanie jej w spetzłej i spranej sukni, która przed paru laty może stanowiła ozdobę naszej letniej garderoby i „żal ją jeszcze wyrzucić” — w zniszczonych bucikach na wykręconych obcasach, z brudnymi rękami, spoconą twarzą i rozburzoną fryzurą. Delikatna siateczka czy przewiązana wstążka pozwoli nam utrzymać ją w porządku nawet przy pracy, a barwna, ładnie skrojona sukienka czy shorty spełnią zarówno wymogi estetyki, jak i praktyczności.

Lady Like



PORANNA GIMNASTYKA



Ćwiczenie pierwsze.

Podane tu ćwiczenia służą do wzmocnienia nóg głównie w kolanach i do wztrenowania ciała w poczuciu równowagi. Wykonujemy pierwsze ćwicze-

nie przy pomocy piłki, najlepiej gumowej.
Ćwiczenie I: Stajemy w pozycji zasadniczej, trzymając piłkę w prawej ręce (jak na ryc. 1). Lewe ramię wyprężamy niemal równoległe do podłogi. Podnosimy prawą nogę jak najwyżej, poczem przekładamy piłkę popod kolaną do lewej ręki, a następnie znowu do prawej. Przez cały czas trwania tego ćwiczenia usiłujemy utrzymać ciało w zasadniczej sztywnej pozycji, z wyjątkiem nogi, na której stoimy, wykonującej głęboki przysiad za każdym przełożeniem piłki z jednej ręki do drugiej. Najlepiej trudne to ćwiczenie wypróbować przed zwierciadłem. Po powtórzeniu 10-krotnym stajemy swobodnie, potrząsając żwawo nogami w celu rozluźnienia mięśni.

Ćwiczenie II: Wykonujemy je już bez piłki, lecz i to ćwiczenie służy do wytrenowania ciała w równowadze i do wzmocnienia muskulatury brzucha i nóg. Stajemy na jednej nodze (ryc. 2), wyprężając ramiona w przeciwne strony, drugą nogę podnosimy zgiętą w kolanie aż do poziomu brzucha. W tej pozycji usiłujemy wyprężyć podniesioną nogę, nie obniżając kolana. Opuszczamy z wolną nogę podniesioną i to samo ćwiczenie bez zmiany sytuacji ramion powtarzamy na drugiej nodze. Gdy już powtórzyliśmy to ćwiczenie dziesięć razy na każdej nodze, stajemy znowu swobodnie i potrząsamy nogami, jak po poprzednim ćwiczeniu, aby mięśnie rozluźniły się należycie.



Ćwiczenie drugie.

Nie zapominajmy po kilkuminutowym wypoczynku zakończyć lekcji gimnastycznej zastosowaniem gimnastyki oddechowej przy otwartym oknie!

Dokończenie ze str. 23-ej.

żył do portfela wszystkie swoje pieniądze i może w rozpaczy myślał o samobójstwie? A może już popełnił je nawet? — To jest nie do pomyślenia! A jeżeli pieniądze, które były w portfelu, wcale nie należały do człowieka, który ten portfel zgubił? Może to były pieniądze jego szefa? Jeżeli ten mu nie uwierzył, że zgubił portfel, tylko uważał go za złodzieja i oszusta? Może już siedział pod kluczem, podczas gdy on, Gauthier, obracał się wśród porządnie wyglądających ludzi i sam miał wygląd porządnego człowieka?

Tak, portfel palił go. Czy miał go oddać? Nie, nie chciał go oddać! Tylko wariaci oddają znalezione rzeczy. Czy trzy lata temu nie zgubił swoich okularów? Czy nie był siedem razy w biurze znalezionych rzeczy i pytał, czy znalazca odniósł okulary? Siedem razy był tam nadaremnie. Siedem razy! Tak, na siedem miesięcy ciężkiego więzienia skazano człowieka, który ten brylantowy pierścionek... Nagle drgnął; usłyszał bowiem obok siebie głośne wołanie: Gauthier! Czy był to policjant? Nie, to był stary przyjaciel z lat młodości, którego już parę lat nie widział.

— Jak ci się powodzi, Gauthier? Czy mógłbyś pójść dziś wieczór ze mną? Urządzamy wieczór koleżeński, tam spotkasz wielu dawnych kolegów, których już prawie nie poznasz!

Gauthier poszedł razem z nim. Nie mógł przecież spojrzeć w oczy swej zacnej żonie. Ona zarzaby poznała, że jest złodziejem.

Przyjęcie trwało do drugiej nad ranem. Gauthier był w najlepszym humorze; wspominał sobie różne chwile z czasów młodości; zupełnie zapomniał, że znalazł portfel, który powinien był już dawno oddać. Był znowu wolnym człowiekiem w nieco podchmielonym stanie. Regulował swój rachunek pieniędzmi, wyjętymi z portfela.

— Co ty masz za śliczny portfel? — pytał jeden z przyjaciół.

Wtedy Gauthier wrócił do dawnego stanu. Szybko schował portfel.

— Czynisz tak, jakbyś ukradł ten portfel — powiedział przyjaciel.

Z oburzeniem zawołał drugi.

— Nawet żartem nie powinieneś takich głupstw mówić! Wiesz przecież całkiem dobrze, że Gauthier był zawsze najuczciwszym wśród nas wszystkich. Był tak uczciwym, że jako wyjątek stulecia, nie szwindlował przy żadnym szkolnym zadaniu!

Gauthier wracał do domu smutny, opuszczony. Co powiedział jego stary przyjaciel? Był zawsze najuczciwszym wśród kolegów! I miałyby zatrzymać głupi portfel... nie — nigdy — przenigdy. Gauthier wracał przez park, w którym rano znalazł portfel. Znowu był sam; gwiazdy świeciły na niebie, jakby kiwały na niego, mówiąc: zrób to, zrób to!

Rzucił portfel dokładnie w tem miejscu, gdzie go znalazł. Potem z radości zapłakał, do czego też przyczyniło się wino, wypite w większej ilości. Był znowu uczciwym człowiekiem. I jeżeli kosztą przyjęcia opłacił temi pieniędzmi, to przecież nie żądał żadnej nagrody za znaleźne... tak, wszystko było w porządku.

— Gdy rano przybył na śniadanie, obawiał się, że żona będzie zła na niego. Ale nie podobnego! Powiedziała:

— Ani słowa, mój ukochany! Wiem wszystko, wiem, dlaczego nie odważyłeś się

powrócić do domu, tylko pół nocy ciebie nie było. Ale dlaczego mi się nie zwierzyłeś? Byłoby mi przykro, ale nie usłyszałbyś ode mnie żadnych przykrych słów. Musiałeś bardzo cierpieć. Mówiłeś ciągle przez sen o znalezionym portfelu i przy tem ciężko wdychałeś —

— Tak, najdroższa, wczoraj naprawdę wiele przeszedłem, ale już jest wszystko dobrze. Nie pytaj o nic więcej!

Żona ze zdziwieniem popatrzyła na niego.

— Więc ty już wiesz? — spytała. — Czy podsłuchiwałeś przedtem? Mnie się zdawało, że jeszcze spałeś, jak policjant —

— Co za policjant? — zawołał Gauthier.

— No, policjant, który odnalazł twój portfel, który wczoraj...

— Mój portfel?

— Ukochany, nie przejmuj się tak! Rozumiem, że byłeś wczoraj bardzo zmartwiony, gdy zgubiłeś nowy portfel ze złotemi brzegami, który ci, jako niespodziankę, w dniu urodzin włożyłam do marynarki. Ale policjant odniósł go kwadrans temu. Leżał może nie całe pięć minut drogi od naszego domu w małym parku. Ponieważ była w nim twoja wizytówka, więc policjant zaraz go tutaj przyniósł. Dałam mu nagrodę za znaleźne... Jestem zadowolona, że zanim włożyłam portfel do twojej marynarki, przełożyłam wszystkie twoje papiery ze starego portfela.

Gauthier nareszcie zrozumiał. Zamknął oczy i uśmiechnął się.

Tak, był jeszcze uczciwszym od uczciwego człowieka. Znalazł swój własny portfel, który wyleciał mu z ubrania, przy upadku, przeżył z tego powodu ciężki dzień i —

— Najdroższa, już jest wszystko dobrze. Ale o jedno cię proszę — nie rób mi nigdy więcej w życiu niespodzianek! Z wczorajszej niespodzianki tylko przez szczęśliwy przypadek nie stała się bardzo przykra niespodzianka!

Tłumaczyła Antonina Somkiewiczowa.

Erbedont
 ELIKSIR · PROSZEK i PASTA
 DO ZĘBÓW

R. BARCIKOWSKI S. A. Poznań.



Święcone u pp. sędziostwa J. Piątkowskich w Krakowie.



Zastawa wielkanocna w domu p. Anieli Lenkiewiczowej w Strzyżowie.



Stół wielkanocny inż. Z. T. z „Lipowego Dworu” w Zakopanem.



Święcone p. W. Rzetelskiej z Łodzi.

„Chwała Bogu, że Wielkanoc już poza nami” — mówi z westchnieniem ulgi niejedna z pań domu, wspominając trudy przygotowania świątecznego i przyjmowania gości. Istotnie, trzeba było zadać sobie wiele pracy, aby święcone wypadło jak najokazalej, mimo ciągłego kurczenia się budżetu domowego. Ale trud został sownie wynagrodzony. Radość panująca w kółku rodzinnym i zadowolenie gości świątecznych, były tego najlepszym dowodem. A że zmęczenie, nieodłączne od świątecznych przygotowań, już przeszło, zachowujemy w wspomnieniu miłe objawy sympatii ze strony tych, z którymi dzieliliśmy się święconem jajkiem.

Tradycja jajka wielkanocnego sięga bardzo odległych czasów, równie jak zwyczaj malowania pisanek czy kraszerek, jak je w niektórych okolicach zowią. Już w XIII w. spotykamy się z tym zwyczajem. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa jajka wielkanocne oznaczały powrót do potraw mięsnych po upływie wielkiego postu. Święcone były jaja, malowane na czerwono, w dzień wielkiego piątku, przez Papieża, a dopiero od Wielkiej Soboty wolno je było sprzedawać do użytku wiernych.

Pisanki w dawnych dworach szlacheckich i w magnackich siedzibach były nie tylko bardzo misternie malowane, ale też zaopatrywano je w najrozmaitsze aktualne sentencje. Miejsce ich na stole wielkanocnym było zawsze honorowe.

I dziś widzimy je na stole wielkanocnym wśród pieczywa i mięsiwa, a pani domu rumieni się radośnie, gdy goście zachwalają smakołyki, jej rączkami przyrządzone, czy pod jej okiem przygotowane przez służbę.

* * *

Urządzając corocznie „Konkurs na najpiękniej zastawiony stół wielkanocny” staje Magazyn „As” wśród propagatorów tradycji polskiej, nagradzając najpiękniejsze fotografie licznymi cennymi nagrodami (spis ich podaliśmy w ostatnim numerze).

Z nadesłanych zdjęć zamieszczamy dzisiaj pierwszy cykl.



Fragment zawodów w polo w Ameryce.

N a p r a w o: Legendarne centaury były wedle malarza argentyńskiego Moliny Campos prekursorami dzisiejszych graczy w polo.

W

szystko to, co stało się udziałem wybrańców fortuny, ogół zwykły zaliczać do akcesoriów snobizmu. Samochód o wyszukanej marce i najbardziej oryginalnych linjach, czy fakt przynależności do jakiegoś Polo-, Golf-, Jockey- lub Yacht-klubu, wkońcu choćby tylko nieodłączny monokl i białe getry — oto te zewnętrzne objawy upodobań klasy posiadającej, niesłusznie przez wielu sprowadzane do jednego mianownika z nieproduktywnymi ekstrawagancjami.

Pewne działy sportu, choć dostępne tylko ludziom bogatym, posiadają prócz ram wspaniałych, treść bogatą w prawdziwy wysiłek fizyczny, a efekt końcowy bywa często zaliczany do klasy rekordów światowych. Tak jest na przykład w golfie. Polo, jako gra zespołowa, nie dąży wprawdzie do rekordu, ale jest par excellence sportem, w którym wysiłek gracza wysoko się klasyfikuje. Dobry polista cieszy się taką samą sławą, jak każdy inny rzetelny sportowiec. To, że jest człowiekiem bogatym i że tylko dlatego może pozwolić sobie na grę w polo, nie może w żadnym razie zawążyć na ocenie jego sportowego wysiłku.

Ciekawą jest historia tej gry. Polo wywodzi się gdzieś ze środkowej Azji, z wyżyn Iranu, gdzie rycerstwo perskie z zapałem uprawiało tę grę. Kroniki mówią, że około r. 1850 oficerowie brytyjskich korpusów ekspedycyjnych przeszczepili polo do Indyi, a w r. 1869 przywieźli tę grę do Wielkiej Brytanji. I dopiero tutaj polo otrzymało właściwą sobie oprawę i stało

się sportem ludzi bogatych. Nie można się dziwić, że mniej zamożni nie garnęli się do pola. Gra ta jest sportem ogromnie kosztownym, na co wpływa przede wszystkim konieczność posiadania odpowiednich koni. Są to t.zw. „polo pony“, których wysokość nie przewyższa 132 centymetrów, a które dzielią się jakby na dwie odrębne rasy: „Esmoor“ o specjalnie wykształconych nogach i „Shetland“ o mniejszej nieco wysokości. Aby konie „dobrze grały“, muszą posiadać odpowiedni temperament, być szybkie, zwinne i zwrotne i muszą przejść długi i kosztowny trening.

Jak wygląda sa-

ne bijakiem w kształcie młotka. Z pomocą tych właśnie bijaków usiłują wpędzić małą piłkę (wielkości równej tenisowej) do bramki, oznaczonej dwoma słupkami bez poprzeczki.

Przebieg gry i jej wynik zależy przede wszystkim od koni i ich przygotowania. Polo nie jest zwykłym wyścigiem, płaskim, czy też z przeszkodami, gdzie decyduje przede wszystkim szybkość. Stanowi ono pokaz wszystkich najlepszych cech końskich: szybkości, bo trzeba wygrać wyścig o piłkę, — zwinności, bo trzeba umieć nagle zwrotem, czy też zatrzymaniem zmylić przeciwnika, — siły i wytrzymałości, aby tym wszystkim wymogom sprostać. Taki „polo pony“ musi być czułym na każde pociągnięcie ugli, na każdy ucisk nogi jeźdźca — jednym słowem koń ten powinien „czuć grę“. Wszystkie te wymagania, stosowane w ciągu trwania całych zawodów, przerastają nieraz siły jednego zwierzęcia. Dlatego każdy gracz dobrej drużyny musi posiadać na zmianę przynajmniej trzy konie. Jasnym więc jest, że na prowadzenie dobrej stajni „polo poney“ może sobie pozwolić tylko człowiek bardzo bogaty.

Polo, narówni z wyścigami końskimi, dostarczało nieraz tematu malarzom anglosaskim. Obszerniej zajął się nim jeden z najsłynniejszych argentyńskich mistrzów pendzla, Florencio Molina Campos, który jako potomek hidalgów, osiadłych na prerach, wyczuł romantyczność życia gaucho-

GDY HRABIA OLO GRA W POLO...



Gauchos podczas gry w polo. — Karykatura Moliny Campos.

ma gra? Na zielonej, obszernej murawie, równej i nisko strzyżonej, rozstawione są dwie partje, po czterech jeźdźców z każdej strony. Ubrani są oni w koszulki z krótkimi rękawami, a na głowie mają kaski na wzór hełmów tropikalnych. W rękach trzymają długie, bambusowe kije, zakończo-

sów, zobrazował ich typy i stał się w swoich szkicach piewą ich życia i umiejętności jeździeckich. Na ilustracjach, obok zamieszczonych, widzimy dwa szkice Moliny Campos, które zdobią sale „Polo-Club“ w Buenos Aires.

Władysław Sikorski.

NOWOCZESNA ★ KOSMETYKA

noliną czy innym kremem specjalnym, należy ją zwilżyć płynem ściągającym, „lotion”, których wiele odmian produkuje kosmetyczny przemysł. Po tych zabiegach można spokojnie udać się na spoczynek w tem przekonaniu, że twarz przez noc odpocznie, odświeży się i zakwitnie zraną zdrowym, naturalnym rumieńcem.

Od czasu do czasu, o dziesięć czy czternaście dni, warto jednak przeprowadzić bardziej intensywne, głębsze oczyszczenie skóry, a to przy pomocy parówki. Można ją sobie doskonale przygotować w własnym zakresie, w domu, nie koniecznie uciekając się do pomocy salonów piękności.

Nalewa się w tym celu gotującej wody z naparzoną rumiankiem na miedniczkę i pochyla nad nią twarz, ostaniając włosy chusteczką czy małym ręcznikiem, aby z jednej strony włosy nie naparzały się niepotrzebnie, a po drugie aby para nie uchodziła w górę, lecz koncentrowała się pod nakryciem i działała na skórę twarzy. Kłęby pary przenikają pory skóry, rozmiękczają ją i powodują rozpuszczenie się zarówno nagromadzonego w porach tłuszczu, jak i wszelkiego zanieczyszczenia.

Po 10 minutach parówki odczuwa się wyraźne orzeźwienie twarzy, spowodowane dokładnym oczyszczeniem skóry — i wynikającym stąd swobodnym jej oddechem. Dla ściągnięcia rozszerzonych por skóry trzeba zwilżyć twarz odpowiednim „lotion” i pociągnąć ją delikatnym kremem, aby od razu odżywić skórę dawką tłuszczu, usuniętego przy parówce.

Nierównie ważnym jest dla dobrego stanu cery, powietrze, w jakim przebywamy. Jeżeli w ciągu dnia nie możemy pozwo-

Ciąg dalszy na str. 31-ej

Oslonięcie głowy ręcznikiem zatrzymuje parę rumiankową na twarzy.

Jednym z koniecznych środków kosmetycznych w pielęgnacji twarzy — to przeprowadzenie zabiegów, mających na celu regenerację skóry na twarzy, która w ciągu dnia i nocy wystawiona jest na rozmaite niekorzystne wpływy, np. potu, kurzu czy choćby pozostałości z pudru i maquillage'u, zatykających pory i przeszkadzających normalnemu oddychaniu. Wiemy dobrze, iż oddychamy nie tylko płucami, ale także całą powierzchnią skóry, a więc oddycha także i skóra twarzy, o ile nie stają na przeszkodzie wspomniane przyczyny.

Nic dziwnego, że najczęściej schorzeń skóry pochodzi z zaniedbań natury higienicznej. Wiedząc o tem, staramy się przy pomocy środków kosmetycznych, opartych o idealną dbałość w kierunku utrzymywania skóry w należytej czystości, dopomagać organizmowi w spełnianiu jego funkcji oddechowych i wydzielczych, przyczem usuwanie pozostałości tych procesów na twarzy jest również znakomitym środkiem utrzymywania jej młodzieńczego wyglądu.

Każdego wieczora przed udaniem się na spoczynek, trzeba usunąć z twarzy wszelki brud, jak i wszelki ślad maquillage'u. Najlepiej używać do tego celu czystej lanoliny na zwilżonej wacie, choć istnieje dużo specyfików, specjalnie w tym celu fabrykowanych z tłuszczów roślinnych. Ważnym jest kierunek, w jakim posuwamy wate po twarzy. Nie należy bowiem nigdy wycierać twarzy ruchem wirującym, lecz posunięciami z dołu ku górze, od nosa ku policzkom i od kącików ust ku uszom. W ten sposób nie tylko nie pomaga się powstawaniu zmarszczek, ale przeciwdziała się wogóle ich tworzeniu. Po przeczyszczeniu skóry la-

Przygotowanie miseczki z wrzątkiem rumiankowym na parówkę twarzy.



CHCESZ ★ BYĆ ★ PIĘKNA?

II.

Regeneracja
twarzy.



odnoszące się do naszego kalendarzyka —
obliczone na 3—4 osoby.

PASZTECIKI Z JAJAMI. Z 1 jaja, małej filiżanki mleka pół na pół z szczyptą soli i odpowiedniej ilości mąki (około 10 dkg) ubija się ciasto naleśnikowe i wysmaża z niego kilka naleśników. Smaży się tylko z jednej strony. Trzy jaja ugotowane na twardo sieka się drobno i przeciera przez sito, dodaje łyżkę kwaśnej śmietany, łyżeczkę masła sardelowego, szczyptę białego pieprzu i troszkę skórki cytrynowej; masą gładko utartą smaruje się naleśniki, zwija brzegi do środka, aby masło nie wyciekło i obsmaża szybko na maśle. Inaczej: te same naleśniki, napelnione, zwinięte w ruladki, układa się na ogniotrwałej salaterce, polewa małą filiżanką śmietany, roztrzepanej z jajem i łyżeczką mąki, zapieka w piecyku przez 10 minut; wydaje posypane szczyptą serkiem w tym samym naczyniu, owiniętem serwetą.

KROKIETKI Z SZYNKĄ. Mieszkę przetartych przez sito lub zmielonych, gotowanych ziemniaków, pozostałych z poprzedniego dnia (te nadają się lepiej od świeżych) posypuje się łyżką mąki, dodaje 1 jaje i zagniatą na gładkie ciasto, które się rozwałkowie i kraje w kwadraty. Na każdy kawałek daje się łyżkę mielonej szynki, zwija w podłużne krokietki, jak pierożki i osmaża szybko na rozpalonym maśle. Szynkę zastąpić można również mieloną kiebasą lub wędzonym mięsem. Krokietki te podawać można z szpinakiem lub z każdą inną jarzyną.

GOŁĘBIE NA DZIKO. Oczyszczone i wymyte (nie moczone długo) gołębie, zalewa się bajcem, nagotowanym z lekkiego octu i korzeni. W bajcu pozostawia się je przez 24 godziny. Obsuszone ściereczką, po wyjęciu z bajcu, soli się je, owija w cienkie płatki słoninki i owiazuje nitką, następnie układa ciasno w rynce na maśle, podlewając łyżką bajcu, dorzuca kilka ziarn jadalnego i dusi pod pokrywą około godziny. poczem zalewa się je szklanką śmietany, rozkrojonej z łyżeczką mąki, poddusza przez kilka minut i odstawia. Gołębie wydaje się przekrojone na połowki i obłożone kluseczkami francuskimi lub makaronem. Sos osobno w sosjerze.

SZCZUPAK SZPIKOWANY. Z dużego szczupaka ściąga się skórę i szpikuje go gęsto młodą słoninką i paseczkami sardelki, następnie układa na maśle, rozpuszczonym w podłużnej brytwance i piecze, polewając pilnie wypływającym sokiem i masłem. Upieczoną rybę wyjmuję się na półmisek, pozostały zaś sos zaprasza się mąką i podprawia śmietaną lub tylko łyżeczką mąki i soku cytrynowego. Dodatek stanowią krokietki, makaron lub tarte ziemniaczki.

SALATA Z BURACZKÓW I SELERÓW. Obydwie te jarzyny dokładnie wymyte z pomocą szczoteczki nastawia się do gotowania zimną wodą z łyżeczką kminku. Ugotowane obiera się, obmywa szybko i kraje w cienkie talarki, posypuje szczyptą soli i zalewa sosem, utartym z żółtka, łyżki oliwy, octu, soli i pieprzu. Salata bardzo dokładnie wymieszana, powinna stać przed wydaniem najmniej przez godzinę.

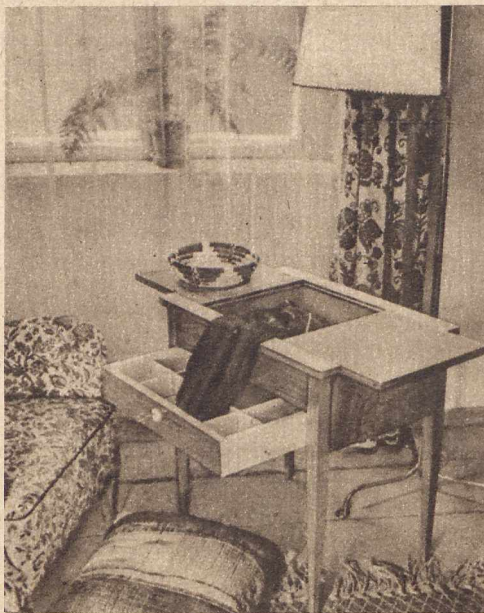
BUDYŃ BUŁKOWY Z WIŚNIAMI. 4 bułki rozmoczone w mleku wyciska się w serwecie. łyżeczkę masła rozpuszcza się w ryneczce, wkłada wyciśniętą bułkę i miesza na ogniu tak długo, aż od ścian ryneczki odstanie. 5 żółtek uciera się z 7 dkg masła i 10 dkg cukru, dodaje 4 dkg startych migdałów wraz z 3 sztukami gorzkich dla zapachu. 2 łyżki konfitur wiśniowych zalewa się trzema łyżkami gorącej wody i osacza je na sicie, chwytając ściekający sok w podstawioną miseczkę. Wiśnie dodaje się również do masy, poczem należy lekko wzmieszać pianę z 4 białek oraz 4 łyżki tartej bułki, zmieszanej z małą łyżeczką proszku do pieczenia. Masę nakłada się do formy budyniowej i gotuje na parze przez godzinę. Do soku, osączonego z wiśni, dodaje się kieliszek rumu oraz troszkę cukru i soku cytrynowego, zagotowuje i podprawia łyżeczką mąki ziemniaczanej. Tuż przed wydaniem oblewa się budyn, wyłożony na talerz, tym gorącym sosem wiśniowym.

LEGUMINA MAKARONOWA Z SEREM. 10 dkg cienkiego makaronu włoskiego (może być domowy) gotuje się w słonej wodzie, precedza zimną wodą na sicie. Osobno rozciera się 25 dkg sera twarogu z 2 żółtkami, 1/8 litra kwaśnej śmietany, cukrem do smaku, troszką skórki cytrynowej lub łyżką konfitury ze skórek pomarańczowych, garstką rodzynków i kilku poszatkowanymi migdałami. Wkońcu dodaje się pianę z 2 białek. Masę serową miesza się z makaronem, nakłada do formy, natartej masłem i wysypanej bułeczką, poczem piecze się przez pół godziny w gorącym piecyku. Leguminę wyłożoną na talerz posypuje się suto cukrem z wanilią i podaje na ciepło.

RZYMSKI PONCZ (dla p. Z. B., Wilno). 4 żółtka uciera się z 15 dkg mączki cukrowej, dodaje sok z połowki cytryny, 2 łyżki wody i 2 łyżki rumu. Dobrze roztrzepany płyn ubija się na parze, aż się zacznie podnosić (nie gotować), wtedy odstawia się naczynie z ognia i ubija dalej aż zupełnie ostygnie. Przed napelnianiem kieliszków dodaje się pół litra ubitej kremówki i miesza z kremem.

OSTRE MASŁO ZIELONE. Dwie oczyszczone z ości sardelki rozciera się z 10 dkg masła i 5 twardymi żółtkami. Osobno sieka się i rozciera różne zioła, a więc: szczyptę koperek, estragon, zieloną cebulkę, kilka listków szpinaku i o ile jest, szczawiu. Przetarte zioła miesza się z poprzednią masą maslaną na zupełnie gładką jasno-zieloną masę i stawia ją na lodzie. Dalsze postępowanie, jak przy poprzednim maśle wątróbkowym.



Sc. Ko.



Dla wygody pani domu, która musi mieć swój miniaturowy warsztat pracy, poświęcony igle, czy szydełku lub drutom, skonstruowano rozsuwany stolik z szufladkami, który wykazał już swe zalety praktyczne. Lekki, łatwo przenośny, przytem pakowny i estetyczny, zapewnia maksimum wygody.

7 ♦ DNI ♦ DOBREJ ♦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 19		Maj	
		31 dni	
1 NIEDZIELA	Filipa, Jakuba		<p>Paszteciki z jajami w miesce zupy. Bigos z ziemniakami. Kurczęta smażone z zieloną sałata. Budyń bułkowy z wiśniami.</p> <p><u>Kolacja:</u> Paszтет z wątróbki.</p>
2 PONIEDZ.	Zygmunta kr.		<p>Zupa neapolitańska. Krokietki z szynką na szpinaku. Cielece zrazyki w naturalnym sosie z ryżem. Legumina makaronowa z serem.</p> <p><u>Kolacja:</u> Jaja w pomidorowym sosie.</p>
3 WTOREK	Konstyt. 3 Maja		<p>Rosół z grzybkami smażonym. Sztuka mięsa z sosem szczawiovym. Kura z rosółu z chrzanowo-jajecznym sosem. Kompot z suszonych śliw i rabarbaru.</p> <p><u>Kolacja:</u> Kaszka krakowska na grzybkach.</p>
4 ŚRODA	Floriana		<p>Zupa jarzynowa "Julienne". Płatki z szynką. Gołębie na dziko z krokietkami lub knedelkami bułczanami. Jabłko z kremem.</p> <p><u>Kolacja:</u> Rizotto z groszkiem zielonym.</p>
5 CZWARTEK	Piusa V p.		<p>Zupa szczawiova. Budyń z ostrego sera. Polewka wieprzowa z sałata z buraczków i selera. Omlety z konfiturami.</p> <p><u>Kolacja:</u> Parówki z sosem musztardowym.</p>
6 PIĄTEK	Jana w Ol.		<p>Barszcz zabielaany z ziemniaczkami. Budyń lub kotlety jarzynowe. Szczupak w sosie tana.</p> <p><u>Kolacja:</u> Sałatka rybna.</p>
7 SOBOTA	Domiceli		<p>Pomidorówka na rosole z ryżem. Hachée z mięsa rosółowego z sadzonem jajem. Pieczeń huzarska z kaszą tarczaną. Kompot z rabarbaru.</p> <p><u>Kolacja:</u> Jajecznicza.</p>

HOCKI-KLOCKI

SKUTKI „SAMOBÓJSTWA.”



— Dosyć już mam ciebie i twoich nieudanych samobójstw! Zobacz, ile wynosi rachunek za gaz w tym miesiącu... („Esquire“).

Rozwiązania Nru z 17-go.

W AUTOBUSIE.

Mężczyzn było 14, a kobiet 12.

SPRZEDAŻ MASZINY.

Sprzedawca opuszcza cenę maszyny o $\frac{5}{8}$ ceny wyznaczonej poprzednio. Jeśli będzie w dalszym ciągu konsekwentny, to maszynę sprzeda za $78\frac{1}{8}$ zł.

KREWNI.

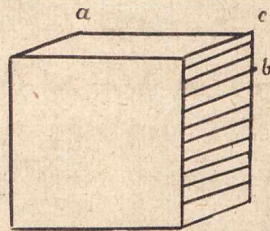
C jest wnukiem A.

POPOŁUDNIE.

Tatuś pojechał do miasta we wtorek.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

INTELIĞENTNA MRÓWKA.



Rysunek przedstawia drewniany sześcian. Mrówka znajduje się w punkcie A i chce powędrować najkrótszą drogą do punktu B. Jeśli długość jednego boku sześcianu wynosi 6 cm, a odcinek C B — 2 cm, to ile centymetrów przewędruje mrówka od A do B.

NASTROJOWE OPOWIADANIE.



— Na Boga, mężusiu, nie zapalaj światła, bo właśnie opowiada mi pan Karol historję o duchach!

(„Esquire“).

Dokończenie ze str. 15-tej.

wyjatkową wielkością, spotykaną u małp człekokształtnych. Tylko u wymarłej już rasy Tasmańczyków znane były rodziny z tak dużymi zębami: największe jednak z nich nie dorównywały znalezionym obecnie na Jawie.

Również i inne cechy morfologiczne wykazują stadium przejściowe pomiędzy małpami człekokształtnymi a obecnym człowiekiem. Pojemność czaszki wynosi ok. 750 cm³, a znaleziona czaszka należy przypuszczalnie do kobiety.

Uzupełnienie tych znalezisk stanowi odkrycie z przed dwóch lat niedaleko miejscowości Modjokerto na zachód od Surabaji. Znaleziono tam czaszkę dziecka, odpowiadającą jakiemuś człowiekowi pierwotnemu, możliwe, że także Pithecanthropusowi. — Wprawdzie ta czaszka nie wiele przypomina czaszkę z Trinil, lecz raczej podobna jest do czaszki ludzkiej, należy jednak pamiętać, że u małp typowe cechy małpie a przede wszystkim silnie rozwinięte łuki ponadoczołowe, rozwijają się podczas wzrostu. Przypuszczalnie podobne transformacje zachodziły w czasie podczas wzrostu i u człowieka pierwotnego. Czaszka dziecka, któremu nadano nazwę „Homo modjokertensis”, jest najstarszym ludzkiem wykopaliskiem na Jawie, a zarazem jednym z najstarszych wykopalisk człowieka pierwotnego.

Nowe znaleziska na Jawie, które wymagają jeszcze dokładniejszych opracowań, oraz dawniejsze z Europy i z Chin (Homo Heidelbergensis, znaleziony pod Heidelbergiem Ecanthropus z Anglii i Sinanthropus Pekinensis z pod Pekinu) dowodzą niezbicie istnienia człowieka kopalnego, wykazujące pewne cechy dzisiejszego człowieka, pewne natomiast zbliżone do małp człekokształtnych. Należy jednak dobrze pamiętać o jednym. Chociaż najbliższymi człowiekowi ze wszystkich żyjących ssaków są małpy człekokształtne, nie wiąże go jednak z nimi za-

dna więź bezpośrednia. Człowiek nie pochodzi od żadnej z małp, chociaż razem z nimi wyrasta ze wspólnego pnia. Należy też skończyć z niewłaściwie postawionym pytaniem: „Czy człowiek pochodzi od małpy?”

Dr. M.

Dokończenie ze str. 17-iej.

wirowego powietrze wewnątrz trąby jest rozrzedzone, gdy więc taka trąba otoczy dom, normalne ciśnienie atmosferyczne, jakie się w nim znajduje, napiera na dach i ściany, rozsadzając je i dając efekt podobny do rozsądzenia przez wybuch wielkiej bomby.

Tornados zjawiają się zupełnie niespodziewanie, często jednak występowanie ich jest związane z pewnymi obszarami o właściwościach klimatycznych, korzystnych dla ich powstawania. W samych Stanach Zjednoczonych obliczają roczną ilość trąb powietrznych na około 100, a zwykle 300 ludzi pada ich ofiarą.

Nierzadkie są trąby powietrzne na obszarach pustynnych, gdzie zwykle noszą nazwy burz piaskowych. Przewodnicy karawan zjadają dobrze to zjawisko i z trwogą patrzą, ujrząwszy gdzieś na widnokręgu zbliżającą się burzę w postaci groźnego leja pionowego od ziemi ku górze. Przeczują ją nieraz i wielbłądy, zdradzając niepokój.

Niemniejsze nieraz niebezpieczeństwo dla karawany pustynnej przedstawiają burze piaskowe o mniejszej sile i szybkości wiatru, lecz trwające dłużej. Już wiatr pędzący z prędkością kilkudziesięciu kilometrów na godzinę porwuje wielkie ilości piasku, przynosząc je na znaczne przestrzenie. Od chmu piaskowych powstaje mrok, nieraz przechodzący wprost w zupełną ciemność. Ludzie i zwierzęta starają się okryć przed bijącymi tumanami piasku za załatem ściany skalnej czy chociażby w zagłębieniu wydmy piaszczystej. Pył piaskowy wdiera się do najdrobniejszych szczelin, utrudniając oddechanie, przedostaje się i przez tkaniny, któremi

ludzie próbują zastonić się. Zagłada lub ocalenie zależą zwykle od czasu trwania zawiruchy piaskowej. Nieraz przygotowana już na śmierć i częściowo zasypana karawana zostaje uratowana, gdy zmieni się kierunek wiatru lub zmniejszy jego szybkość. Często jednak wszelkie próby ucieczki czy schronienia się przed burzą piaskową pozostają daremne, a bielejące kości ludzi i zwierząt na szlakach karawanowych jakgdyby ostrzegały przed wdzieraniem się do wnętrza niegościnnych obszarów pustynnych.

Dokończenie ze str. 29-tej.

lić sobie na dbałość w tym kierunku, to w każdym razie noc trzeba odpowiednio przygotować, śpiąc czy to przy otwartym oknie, czy też w dobrze przewietrzonym pokoju.

Nie bez wielkiego znaczenia dla utrzymania pięknego wyglądu cery, jest też system odżywiania. Obecnie, kiedy przechodzimy na reżim wiosenny z wrostającymi możliwościami spożywania większej ilości świeżych jarzyn, często zupełnie nie przygotowanych, które szczególnie polecenia są godne, możliwość regeneracji twarzy jest większa, niż w zimie. Trzeba ją koniecznie wykorzystać.

Ponad wszelkimi jednak zabiegami niechaj góruje w nas przeświadczenie, że i indywidualne władze psychiczne oddziaływają zbawiennie lub ujemnie na wygląd kobiety. Pamiętając o tem, niechaj piękne panie nastroją swój umysł na tony raczej podniosłe i wesołe, pogodne i radosne, niżeli na wieczny lament, tak niepotrzebnie psujący wielu jednostkom życie. Stare przysłowie mówi, że „złość piękności szkodzi”. I jest w tem wiele racji. Gniew, irytacja, płacz — to wszystko wrogowie piękności. W naszej jest mocy ich działaniu się przeciwstawić, tem więcej, że tu gra idzie o naprawdę wielką stawkę, jaką jest piękność kobiety.

**O tak! — ta warta
przeczytać... zobaczyć... usłyszeć...**

NOWE KSIĄZKI.

Zygmunt Nowakowski: Ośmy to już tom, powstały z niedzielnych feljetonów w „Lajkonik”. „I. K. C.”, wydał Nowakowski. Chyba zgola niepotrzebną rzeczą jest „zachwalać” te tak popularne feljetyony czytelnikom! Autor i ten jego „genre” literacki są dla siebie najlepszą reklamą. Podkreślić należy piękne wydanie „Lajkonika” przez „Książnicę-Atlas” z doskonałymi rysunkami W. Bartoszewicza.

B. Pawłowicz: Dobrze się „Wojciech Mierzwa stało, że w Paranie” i „Wyspa Książnicę-Atlas” świętej Katarzyny”.

przypomniała w nowym a niezwykle starannym wydaniu „Pionierów” Pawłowicza, który w dwu niezależnych od siebie częściach — „Wojciech Mierzwa w Paranie” i „Wyspa świętej Katarzyny” — przedstawia olbrzymi trud pracy i walki z niewynarodowieniem się polskiego emigranta w Paranie i Santa Catharinie w Brazylii. Powieści te są bodaj pierwszymi w literaturze Polski niepodległej, przedstawiającymi dolę polskiego emigranta. Czyta się je z prawdziwym zainteresowaniem.

Erik Ernst Schwabach: Autor na „Dzieje pewnej nocy”. 300 stronach tej interesującej książki

odbywa wycieczkę w noc. W noc, tętniącą życiem wielkiego miasta. Zagląda na przedmieścia i do saloniów, bada puls umierających, tropi przestępców, zaznajamia się z podejrzanymi postaciami. Wydaje się, że pisarz widzi w swej wędrówce tylko zło, przestępstwa, degrengoladę, zmurszałe i wykoszlawione charaktery. I dla nich znajduje dość pełny wyraz opisu. Autor chce być lekarzem, który widzi chorobę, ale zna ją również, pojmując jej powody i jej konieczność w życiu.

Kiedy jednak podczas swej wędrówki po mieście — pisarz spotyka uczucia dodatnie i ludzi dobrych, brak mu zrozumienia dla nich i przekonującej siły stwierdzenia i umotywowania tych zjawisk.

Opowieść o życiu nocy — Schwabacha, jest kroniką wydarzeń ważnych, jednak nie dla klimatu miasta, a dla konstrukcji rzeczy. Osoby występujące wśród cieniów nocy znajdują się ze sobą, ich czyny zaciebiają się, lub też znajdują się w bliskim sąsiedztwie nastrojów.

Na takim tle rozwija się romans dwojga ludzi — znajdujący coraz to inne odpowiedniki podczas nocej wędrówki, lecz o różnym podkładzie psychologicznym.

Swego czasu Rutman nakręcił film p.t. „Symfonia wielkiego miasta”. Akeję tego reportażu filmowego dały: fotogenika rzeczy i dynamika ruchu. Podczas nocy Schwabacha znikły przedmioty i ruch — pozostały fakty i ludzie, którzy nie są „bohaterami”, ale aktorami, grającymi swe role w życiu. I to może jest największą wartością tej książki. Przekładu dokonał Al. Liefeld.

Inż. J. Królikowski: Ostatnio ukazała się nakładem Biblioteczki Ligii Drogowej „Jak jeździć i chodzić po drogach”.

W Warszawie niezwykle interesującą broszurą, traktującą o przepisach, jakich należy się trzymać przy jeździe i chodzeniu po drogach i ulicach, a które skrupulatnie przestrzegane chronią nas najsurowiej przed tak licznymi wypadkami i katastrofami. Praca inż. Królikowskiego, napisana bardzo przejrzyście i interesująco, zaopatrzona niezwykle pomysłowo i plastycznymi rysunkami E. Dodańskiego, jest w całym tego słowa znaczeniu książką u nas na czasie. Jej treść powinni dosłownie wszyscy wykuć na pamięć, a wówczas może choć o krok jeszcze zbliżymy się do kultury zachodniej!

NA SCENIE.

TORUŃ. Teatr Ziemi Pomorskiej wystawił komedię Stefana Krzywoszewskiego p. t. „Djabiel i kaczmarka”. Największy sukces odnieśli pp. Janina Łukowska (jako kaczmarka) i Surzyński. Z innych wykonawców należy wymienić pp. Śeibora, H. Małmowska, I. Ładosiówna, Ilcewicz, Rokosowski. Szyszko-Bohoszówne, Radwana-Łodzińskiego. Reżyserował Antoni Piekarski, który zagrał również jedną z ról (stróża Wojciecha).

NAJLEPSZE AUDYCJE POLSKIEGO RADJA.

Niedziela, 1 maja.

- 11.30 Transmisja z otwarcia XVII Międzynar. Targów Poznańskich.
- 12.03 Poranek symfon. z Wilna.
- 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie.
- 19.00 Premjera słuchowiska „Węzel” — Procenera.
- 21.15 „Ta-joj” — wesoła audycja ze Lwowa.
- 22.00 Najpiękniejsze pieśni Stan. Moniuszki (VIII aud.).
- 22.30 Luigi Boccherini: Kwintet, koncert.

Poniedziałek, 2 maja.

- 17.00 „Cieszyn i Śląsk Cieszyński” — feljeton.
- 18.10 Melodie Straussa w ujęciu wokalnem (płyty).
- 19.30 Dyskutujemy: „Rzeczowość czy temperament w transm. sportowej”.
- 21.00 Koncert wieczorny (z Katowic).
- 22.00 Wieczornica taneczna.

Wtorek, 3 maja.

- 10.30 „Adam Mickiewicz o Konstytucji 3-go Maja” — recytacja.
- 13.00 „Trzeci Maj w Polskim Cieszyńskim” — transm. z Rynku Cieszyńskiego.
- 18.00 Polska muzyka taneczna — płyty.
- 19.30 „Jadwiga” — opera K. Kurpińskiego.
- 21.35 Zbiiorowa audycja sportowa: wyniki Biegu Narodowego 3 Maja.
- 22.05 Muzyka lekka i taneczna ze Lwowa.

Środa, 4 maja.

- 11.40 Charles Gounod: fragmenty z op. „Faust” (płyty).
- 17.00 Polska siła zbrojna i POW na przełomie światowej wojny — odczyt.
- 17.15 Współczesna muzyka francuska — koncert.
- 19.00 „Księżyc się pali” — nowela (recytacja prozy).
- 21.00 Koncert chopinowski.
- 22.00 Konkurs Chórów Regionalnych (V audycja).

Czwartek, 5 maja.

- 11.40 Gra Wilhelm Backhaus — fortepian (z płyt).
- 17.15 „Od Aten do Bayreuth” — VIII audycja.
- 19.00 Premjera słuchowiska „Na wyspie Borden”.
- 20.10 Maskarada — koncert rozrywkowy ze Lwowa.
- 22.00 Koncert kameralny.

Piątek, 6 maja.

- 11.40 Nowe płyty Józefa Szigetti’ego.
- 17.15 Recital fortepianowy Wandy Piaseckiej.
- 18.10 „Comedian Harmonists” — śpiewają (płyty).
- 19.00 „Zemsta” — komedia A. Fredry.
- 20.30 Wiązanki jazzowe (płyty).
- 21.00 Koncert symfoniczny.

Sobota, 7 maja.

- 16.15 Koncert rozrywkowy.
- 17.00 Transmisja nabożeństwa majowego z kościoła na Karłowce w Kielcach.
- 18.15 Piosenki Lucienne Boyer — płyty.
- 22.00 Konkurs Chórów Regionalnych.
- 22.35 Marsze i tańce z operetek — płyty.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa”, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doreczeniowego), a nie wprost do Administracji.